

KONKRETY

nr 33

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK II (NR 66) 17 SIERPNIA 1973 R. CENA 2 ZŁOTE

LISTY

Czy nie ma wyjścia?

Nie jest tajemnicą, że problem śmieci w świecie staje się coraz dokuczliwszy. Ma w tym swój udział także wzrost mechanizacji. Bo na przykład co zrobić ze zużytymi oponami?

Duże zakłady transportowe mają niemały orzech do zgryzienia, ponieważ zużyte ogumienie zajmuje 10 proc. powierzchni zakładu. Rosną więc hałdy. Przepisy, rozporządzenia, okólniki itp. zabraniają w jakiś sposób pozbyć się tego faktu. Sprzedawać „nie wolno”, palić — „nie wolno”, wywieźć na śmietnik „nie wolno”. Pytam się, co zrobić ze zużytym ogumieniem?

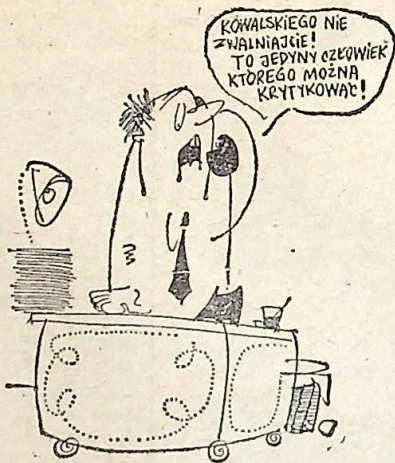
Jeśli na co dzień mówimy o banku 30 miliardów, jeśli się mówi o gospodarce materiałowej, to tu można dopatrzeć się jedynie wrogiej, niezrozumiałej gospodarki.

Dlaczego nie można sprzedać rolnikom tego cennego materiału opałowego? Bo tylko na to się właściwie nadaje zużyte ogumienie. Pod parnikiem ogumienie takie jest wprost niezastąpione, jest to materiał łatwopalny i dający dużo ciepła.

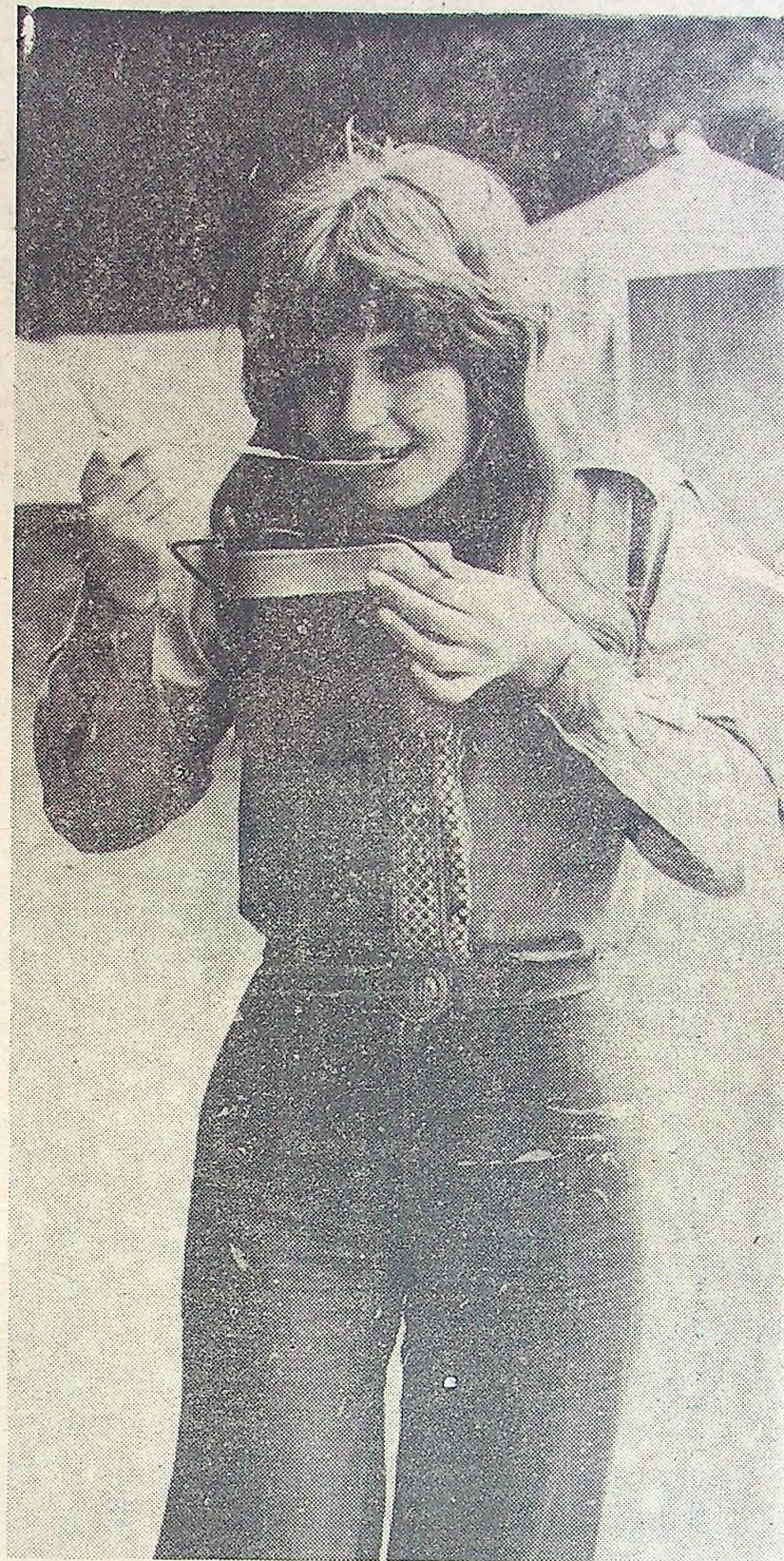
Nie muszę przypominać, że oszczędność materiałowa osiągnięta tą drogą, w skali województwa, kraju jest olbrzymia. Tysiąc ton węgla czy drzewa można przeznaczyć na inne cele gospodarki narodowej.

Wynika z tego prosty rachunek, spalona tona ogumienia pod parnikiem to zaoszczędzonych wiele ton węgla, cennego surowca dewizowego.

JOZEF PATYNA
PKS Lubin



Rys. Ludwik Szalecki



Fot. Tadeusz Matkowski

„Lato koloru malin...”

strona 6

WDZIEŃ jest tutaj bardzo spokojnie, choć na ulicach panuje ruch. Ludzie spieszą się. Z pracy, do pracy, na zakupy. Po południu zapelniają się nieliczne w Lubinie kawiarnie. Ta w „jamniku” okupowana jest przez młodzież. Także w kawiarni DKZM większość stanowią młodzi ludzie. Nie wszyscy się jednak tu mieszczą. Nie wszyscy także chcą tkwić godzinami nad szklanką kawy. Szukają więc rozrywki na własną rękę. Snują się ulicami i zastanawiają: Od czego zacząć? Najczęściej zaczynają od tego samego — od najtańszego owocowego wina...

Wieczory są takie same. W restauracjach trwają dżansingi. Zapelniają się do ostatniego miejsca lubińskie lokale. Przed

zamkniętymi drzwiami zawsze gromadka natrętów i gapiów — bo może będzie jakaś „draka”. Najczęściej jest. Nierzadko bójka kończy się tragicznie — w styczniu przed „Staromiejską” ugodzono nożem mężczyznę...

WSZYSTKO Z NUDÓW...?

strona 4



TYGODNIA

BOLESŁAWIEC

Sporo słów krytyki pod adresem administracji zakładów oraz ich jednostek nadrzędnych padło na odbytej 8 sierpnia egzekutywie Komitetu Powiatowego partii. Szczegółowa analiza stanu realizacji uchwał dotyczących aktywizacji przemysłowej powiatu, z powodów nie zawsze zawinionych przez miejscowe władze, spotyka się z oporami. Tylko systematyczne śledzenie i koordynowanie przebiegu prac może zapewnić realizację napiętych i ambitnych założeń.

GŁOGÓW

Nad przebiegiem prac w hucie „Głogów” obradowała, z udziałem przedstawicieli Komitetu, Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze, Rada Rozbudowy Huty.

LEGNICA

Na polach powiatu skoszone do 12 sierpnia 12,5 tys. ha zbóż. Gdy oddajemy ten numer do druku w gospodarstwach indywidual-



Teraz szczyt przenosi się do punktów skupu. Fot. CAF.

nych sprzęt zboża dobiegł końca. Sektor uspołeczniony zebrał plony w 80 procen-

Sloneczna pogoda mobilizuje do prac żniwnych. Batalia o plony trwa. Już teraz, gdy dzięki zastosowaniu kombajnów, skoszone zboża w 80 procentach, można powiedzieć, że wyścig z czasem wygrano. Zdali egzamin ludzie, maszyny, organizacja prac i konsekwentna realizacja opracowanych harmonogramów. Wspaniale spisują się nieocenione kombajny, bizony.

tach. Na polach powiatu pracowały 142 kombajny. Teraz pod koniec intensywnych prac mnożą się awarie. Mechanicy POM-u ponad trzysta razy wyruszali w teren, by usuwać awarie. Do najbardziej zaawansowanych w pracach należą gminy Krotoszyce i Legnickie Pole.

Rozpoczął się także skup zbóż. W magazynach PZZ znajduje się już ponad 9 tys. ton ziarna (plan przewiduje zakup 28,5 tys. ton). Wysokimi plonami legitymują się niektóre PGR-y. Średnia wydajność w skali powiatu przekroczy w tym roku 32,5 kwintala z hektara.

Harcerze legnickiego hufca przebywający na obozie w Wygnańcach pomogli w realizacji zadań eksportowych prowadzonemu przez PZGS zakładowi przetwórstwa warzywnego. Wartość prac młodzieży w okresie tzw. szczytu ogórkowego oceniono na 170 tys. złotych.

LUBIN

Górnicy Lubin pożegnali 10 sierpnia tow. Mieczysława Boguckiego. Tłumy na trasie przemarszu konduktu żałobnego oraz uczestnicy pogrzebu składając hołd i towarzysząc ostatniej drodze Zmarłego, dali milczący wyraz poparcia sprawie, której z takim poświęceniem do ostatnich chwil służył.

Postępują prace przy budowie kombinatu ogrodnicz-warzywniczego w Małomicach. Budowniczych obiektu — brygady PBMPK oraz specjalistów bułgarskich odwiedzili 13 sierpnia członkowie egzekutywy KW partii — sekretarz KW PZPR Janusz Owczarek i komendant wojewódzki MO Zdzisław Biernaczyk. Gości oprowadzał i towarzyszył im I sekretarz KP partii w Lubinie Józef Nowak. Na wiosnę ten budowany w szybkim tempie zakład da

na rynek pierwszą porcję nowalijek.

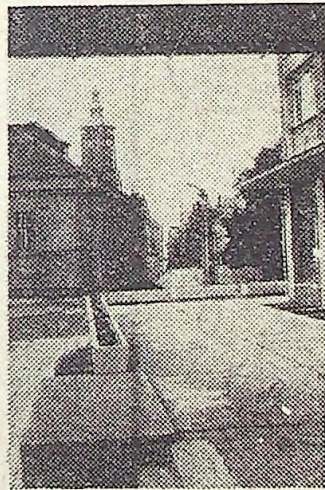
Członkowie ZMS z brygad na budowie nr 2 w Polkowicach wykonali w czynie społecznym kiosk spożywczy. Obiekt ten, którego wartość sięga 35 tys. złotych przekazano w użytkowanie zarządu GS w Polkowicach.

WOŁÓW

18 sierpnia powiat ten pragnie zameldować o ukończeniu żniw. Wszystko wskazuje na to, że dotrzyma słowa. Z pomocą gospodarstw państwowych (rolnicy indywidualni już zakończyli zbiory) śpieszy młodzież. W niedzielę 12 sierpnia ofiarnie pracowali studenci Politechniki Wrocławskiej, odbywający praktyki w „Rokicie” i Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego. Ich śladami poszli także członkowie koła ZMS przy Spółdzielni Usług Wielobranżowych.

ZŁOTORYJA

Akcja letnia Hufca im. Pionierów Ziemi Zachodnich objęła w tym roku swoim zasięgiem około tysiąca uczniów. Odpoczywano głównie nad morzem — w Dziwnów i Chłapowie (pow. Kołobrzeg), a także w Tatarce w województwie zielonogórskim. W tym roku po raz pierwszy dokonano wymiany jednostek obozowych z Bałtyckim Hufcem Morskim ZHP w Kołobrzegu. Koledzy z Wybrzeża przebywali w Złotoryi i Wojcieszowie.



Złotoryja.

Fot. Tadeusz Matkowski

PAMIĘTALI O NAS

Pocztówki z wakacji wraz z pozdrowieniami przestali nam z Mierzyńska uczestnicy obozu z Zasadniczej Szkoły Budowlanej przy KBO, piłkarki ręczne MKS „Cuprum” ze zgrupowania w Zagorzu Śląskim oraz M. Król z X Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Berlinie.

Dziękujemy.

Numer zamknięto 14 sierpnia 1973 r.

KRYTYKA



Dobrze ale... nie beznadziejnie

CZY można mieć pretensje do kelnerki lubińskiej restauracji „Ratuszowa” za to, że nie obsługuje tak jak należy? Otóż można i najczęściej ona właśnie wysłuchuje reprimendy od zdenerwowanych gości. Za to, że długo trzeba czekać. Za to, że nie można zejść tego wszystkiego, co figuruje w karcie. Również za to, że bez uśmiechu, że byle jak...

Składanie pretensji na ręce kelnerki jest zabiegiem krytycznym najłatwiejszym. Po kilkudziesięciu godzinach pracy i tak nie zwraca ona uwagi na to, co mówi konsument.

Czy można mieć pretensje do kelnerki, która pracuje od godziny 10 rano do 1 w nocy? Otóż można, bo to przecież najprostsze... ile takich pretensji wysłuchują trzy kelnerki w restauracji „Ratuszowa” obsługujące całą salę?

Ale jest przecież dobrze, bo te pretensje wysłuchują tylko kelnerzy i kelnerki. Na tym się kończy. Inni znają lub mają okazję znać lubińską gastronomię ze sprawozdań, jadłospisów, i wyników finansowych. Ośmielam się przypuszczać, że jest to wiedza nieprawdziwa. Obrazek bardzo różowy.

W jadłospisach figuruje bowiem sporo dań, również te nieosiągalne już od samego początku wydawania obiadów. Dansingi przynoszą też nie najgorsze dochody. Bywalecy są mimo to niezadowoleni.

Tego obrazu nie może poprawić niedawno otwarta „Lutnia” — lokal pierwszej kategorii. Wszystko w nim gra. Wszystko, nie tylko orkiestra. Znakomita obsługa, bogaty zestaw dań. Ale przecież „Lutnia”, to nie jest cała lubińska gastronomia. To jest wizytówka, którą można wręczać przyjeżdżającym gościom i wmawiać im, że tak jest w całym Lubinie. Tymczasem nie można tego wmawiać mieszkańcom miasta.

Mieszkańcy miasta mają teraz okazję poznać różnicę pomiędzy lokalem pierwszej i drugiej kategorii. W „Ratuszowej” brakuje kelnerów, w „Ratuszowej” brakuje napojów chłodzących, szeregu podstawowych dań... wszystko to jest osiągalne w „Lutni”... to samo miasto, ta sama dyrekcja.

Może się komuś wydawać, że są to sprawy nie najistotniejsze. Ten ktoś powinien jednak szybko zmienić zdanie. Powinien posłuchać komentarzy ludzi, którzy z usług lubińskiej gastronomii korzystają codziennie.

W „Lutni” jest dobrze i drogo. W „Ratuszowej” taniej, ale za to źle... w sumie dobrze, ale nie beznadziejnie. Liczymy na to, że dyrekcja lubińskiej gastronomii przestanie się zajmować sprawianiem dobrego wrażenia, a większą wagę zwróci na poprawę poziomu swoich usług.

STEP

W następnym numerze „Konkretów”:

„Wypadek wydarzył się rok temu. Dwudziestu pięciu górników. Pijany operator samodzielnego wozu transportowego — popularnie zwanego przez górników „fadromą” nie panował nad maszyną, mimo upomnień kolegów jechał za szybko. Najpierw uderzył w lewy ocios Ludzi rzuciło też w lewo. Wóz toczył się dalej. Uderzył w prawy ocios... Wpadł na tamę. Siła uderzenia wyrzuciła z wozu kilku górników. Była godzina zero trzydzieści, siedemnastego sierpnia 1972 roku. W protokołach zapisano: WYPADEK ZBIOROWY. Obok nazwiska poszkodowanego Stanisława Muszyńskiego: wieloodłamowe złamanie kości nosa, potłuczenie...”

czytaj REPORTAŻ STANISŁAWA PELCZARA pt. „KRZYWDA”.

Ponadto: Dokończenie reportażu pt. „Jakim prawem?”, dalszy ciąg wspomnień legnickiego piłkarza pt. „Za kulisami” kolejny odcinek wspomnień Wojciecha Zabłockiego pt. „Egon, daj pyska!”, oraz dokończenie opowiadania kryminalnego pt. „Kasierz z oseskiem”.



Redaguje kolegium w składzie: Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji). Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter — Tadeusz Matkowski.

Adres redakcji: 59-300, Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicyści i administracja — 42-370.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Wrocław, ul. Podwale 62 Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5 Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży, zgub, zamiany mieszkań itp. przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4) i Legnicy (Rynek 51).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 104 zł, półrocznie 52 złote, kwartalnie 26 złotych Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Numer indeksu 36479.

Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych województwach, w miejscowościach, w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Biuro Kolorportu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6-1000024 Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 procent.

Teraz jest spokój. Ale bywało, że dwa, trzy razy dziennie jechali do pożaru. Telefon... Syrena... Aż się wierzyć nie chce, powiadają ludzie, jak szybko są wszyscy gotowi. Rzeszotarskich strażaków — ochotników dopinguje do tego pośpiechu jeden dodatkowy fakt: jest ich ponad dwudziestu, ale w jedynym jak dotąd samochodzie tylko sześć miejsc. Kto pierwszy, ten lepszy. Sześciu pierwszych jedzie do pożaru.

NIEWIELE jest w naszym kraju wsi, które mogłyby się pochwalić takimi strażakami. „A i z miastowymi też mogą stawać w zawody”. Stawali. Brali udział w krajowych zawodach w Zabrzu. W tym roku najmłodsza drużyna zdobyła puchar na zawodach powiatowych. W remizie można policzyć jeszcze wiele innych nagród. Dwa telewizory, dyplomy. Kiedyś ten telewizor zdobyty przez strażaków był pierwszym odbiornikiem we wsi. Schodziło się tyle ludzi do świetlicy, że... woda płynęła ze ścian. Ale co? Zabronić ludziom oddychać podczas oglądania programu?

Zaczął się w 1947 roku. Była już w Rzeszotarach, oddalonych kilka zaledwie kilometrów od Legnicy. Ochotnicza Straż Pożarna, to znaczy byli ludzie, którzy

uchodzili za strażaków-ochotników. Nie było sprzętu, pożary gasili metodą chatupniczą: „woda — wiadro”. Organizowali zabawy taneczne, w każdą sobotę: „Dochód przeznaczony na zakup sprzętu”... Ale mimo frekwencji i sprzedanych biletów sprzętu nowego nie było widać.

Na takiej zabawie w Rzeszotarach zjawił się kiedyś Stanisław Lubczyński. Dorabiał sobie wtedy graniem. Czasy były ciężkie. Miał za sobą roboty w Niemczech oraz po ucieczce taką samą mordę u niemieckiego gospodarza w Miłogostowicach.

Pochodził z Sosnowca i już jako mały chłopiec interesował się strażackim faszem. W wolne niedziele obserwował przed wojną treningi strażaków. Kiedy więc w 1947 roku spotkał się ze strażakami w Rzeszotarach z miejsca odżyła w nim pasja jego dzieciństwa.

Już nazajutrz po zabawie Stanisław Lubczyński przyjmuje funkcję naczelnika rzeszotarskiej OSP. Wprowadza własną dyscyplinę, albowiem straż pożarna zawsze kojarzyła mu się ze wzo-

rową dyscypliną. Nowy naczelnik objął zarządytury urząd, ale również zatrzymał dochód z zabawy. Zatrzymał w społecznej kasie. Pieniądże na sprzęt. Normalna rzecz, ale na następna zbiórka nikt ze strażaków nie przyszedł. Nie spodobały się nowe, normalne porządki.

Lubczyński nie zraża się trudnościami. Wykorzystuje swój kowalski fach oraz warsztat i remontuje stary, konny wóz strażacki z prymitywną pompą. Grat, bo grat, ale zawsze lepsze to, niż wiadro z wodą, no i fason inny.

Ludzie potrafili docenić gospodarskie zabiegi Stanisława Lubczyńskiego. Zgłaszają się pierwsi pomocnicy w tej społecznej robocie. W Rzeszotarach zaczyna działać Ochotnicza Straż Pożarna z prawdziwego zdarzenia.

W 1951 roku Stanisław Lubczyński rezygnuje ze swego kowalskiego warsztatu i rozpoczyna pracę w Legnickich Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego im. Hanki Sawickiej. Ze społecznej pracy nie zrezygnował, nie przeszkodziły mu w niej dojazdy i nowe obowiązki. W „Hance” pracuje do dzisiaj, jest brygadziwą w warsztacie ślusarsko-mechanicznym. Przełożeni wysoko cenią jego umiejętności, pomagają w pracy społecznej. Wiele razy odrywa go od zawodowych zajęć telefoniczny alarm: POŻAR. Jedzie do Rzeszotar do remizy. Tam już wszystko przygotowane, dba o to jego żona, pani Janina Lubczyńska.

Ochotnicza Straż Pożarna w Rzeszotarach to jednak nie tylko pożary. A przecież w tej dziedzinie są naprawdę wzorową jednostką — wchodzi w skład korpusu operacyjnego wrocławskiej Komendy Wojewódzkiej. Wzywają ich do każdego poważnego pożaru. Byli w Czechowicach, podczas pamiętnego pożaru tamtejszej rafinerii, byli w czasie wielkich pożarów w Puszczy Zgorzeleckiej, w bolesławieckich lasach... Podczas każdej akcji należą do najlepszych. Ale nie tylko pożary... Są nade wszystko organizacją, która skupia w swoich szeregach ludzi opetanych pasją społecznej pracy. W 1956 roku zakończyli budowę remizy. Prawie dwadzieścia lat spełniała swoją funkcję. Teraz już nie wystarcza. Potrzebna nowa. Zaczeli budowę. Bedzie tam świetlica z prawdziwego zdarzenia, bedzie można prowadzić również pracę wychowawczą wśród młodzieży. Beda w nowej remizie trzy garaże, znajdzie się więc miejsce na sprzęt, który już mają i na ten, który dostaną. A mają obiecany drugi samochód. Bedzie można zabierać na akcje więcej osób.

Strażacy w Rzeszotarach, to są ludzie na których można zawsze polegać. Kiedy wybuchnie pożar i kiedy... trzeba o czymś pamiętać. Przekonała się o tym pani Helena Januszkiewicz, nauczycielka miejscowej szkoły podstawowej. W ubiegłym roku obchodziła 25-lecie swojej pracy. Pamiętali o tym strażacy. Uhonorowali, wręczyli prezent podziękowali w imieniu całej wioski, wzruszyli do łez.

DZIĄŁAJĄ w dwóch sekcjach. Pierwsza grupuje starszych i młodszych, jest ich dwudziestu czterech. Druga, to dzieci, mają po trzynaście, czternaście lat, jest ich dziesięciu. Wszyscy zasługują na najwyższe słowa uznania. Mieczysław Jakub, Augustyn Zwolak, Władysław Kosiński, Antoni Bogdanowicz, Marek Kodzik, Henryk Klichota... Cieszą się wśród mieszkańców nieklamanym szacunkiem. Bo strażak w Rzeszotarach, to jest ktoś. Oni sami mówią o swojej robocie, że to zaszczytna służba, „bo za darmo”.

LISTY

„Jak długo jeszcze?”

W odpowiedzi na zamieszczony w dniu 29 VI 73 r. list p. Stanisława Kowalskiego, zam. w Lubinie, ul. II Armii Wojska Polskiego 1/2 — widać, że nie następuje.

Oplata eksplatacyjna w spółdzielni jest jednym ze źródeł ogólnie pobieranego czynszu i wynosi 310 zł za metr kw. p.u. bez względu na lokalizację budynku (strefa centralna, pódreduła czy peryferyjna), zaś różnica w całkowitych opłatach wstępujących pomiędzy poszczególnymi lokalizacjami budynków wynikała jedynie z różnic kosztu zadania inwestycyjnego, a tym samym różnej opłaty kredytu, który członkowie spółki przez 60 lat w opłacie ogólnie i na powyższe zarząd nie ma w zasadzie wpływu.

Niezakończenie porządkowania terenów zewnętrznych wokół budynków pozostałych już w eksploatacji tak i niewykonanie w pełni małej architektury, występują na skutek niezakończenia zadań inwestycyjnych, a tym samym w warunkach umownych, brak podstaw do występowania na drodze przymusu administracyjnego w stosunku do wykonawcy.

Sytuacja taka istnieje na osiedlu Świerczewskiego w Lubinie znana jest zarządowi spółdzielni, który nie pozostaje obojętny wobec warunków w takich mieszkaniach członkowie. W granicach rozmiaru obowiązków przeniesienia budowlanych egzekwuje od wykonawcy przeniesienie robót a w przypadku uoporu nakłada karę umowną za niewywiązanie się z terminów i zadań nim określonych. Dlatego też w protokołach odbioru budynków wpisane są ujednolicenia pomiędzy SMZM — ODM ZM i KRO, co do szczegółowych terminów w których KRO debituje się wykonać elewacje i małą architekturę.

W chwili obecnej porządkowy od budynku nr 1 — budowlani porządkują teren wokół budynków, a opóźnienia sięgają okresu 1-2 miesięcy. W każdym bądź razie, w roku bieżącym tak nas zapewnią KRO, osiedle będzie zakończono łącznie z zasadzeniem zieleni wysokiej, co określone zostało terminem 31 grudnia 1973 r.

Sprawa przyspieszenia zagospodarowania osiedla a także sprawą porządku publicznego, zajął się samorząd mieszkańców — Rada Osiedla. Na jej posiedzeniu w dniu 6 lipca br. z udziałem z-cy przewodniczącego zarządu p. mgr inż. Alena Janus oraz kierownikiem referatu dzielnicowych p. MO por. Marianem Zielnicą i dzielnicowym kor. Stanisławem Karłickim, na które zaproszono autorkę listu p. „Jak długo jeszcze?” — sprawy te były obszernie i skrupulatnie omówione. Przedstawiony plan zagospodarowania osiedla oraz warunki współdziałania z Miastem Obywatelska zostały przez Radę Osiedla przyjęte z pełnym zadowoleniem.

Wychodząc naprzeciw wszelkim terminom ustalonym umowami, Rada Osiedla podejmie właściwe kroki w kierunku przyspieszenia prac przyznawanych tych nakłoniczniejszych.

W tym celu działacze społeczni spółdzielni w osobach przewodniczącego Padv Osiedla p. T. Jakubowskiego oraz p. W. Kraski uczestniczyć miała także p. St. Kowalska — autorka listu, która z uwagi na pracę w tym czasie — nie mogła — spotkać się w dniu 10 lipca w gabinecie naczelnego inżyniera KRO, z-cy dyrektora d/s technicznych p. mgr inż. Tadeusza Włazni, aby bez zbędnej biurokracji stawiania na zwłokę lub zadrażnień w sposób konkretny i logiczny, omówić i załatwić te pilne potrzeby osiedla.

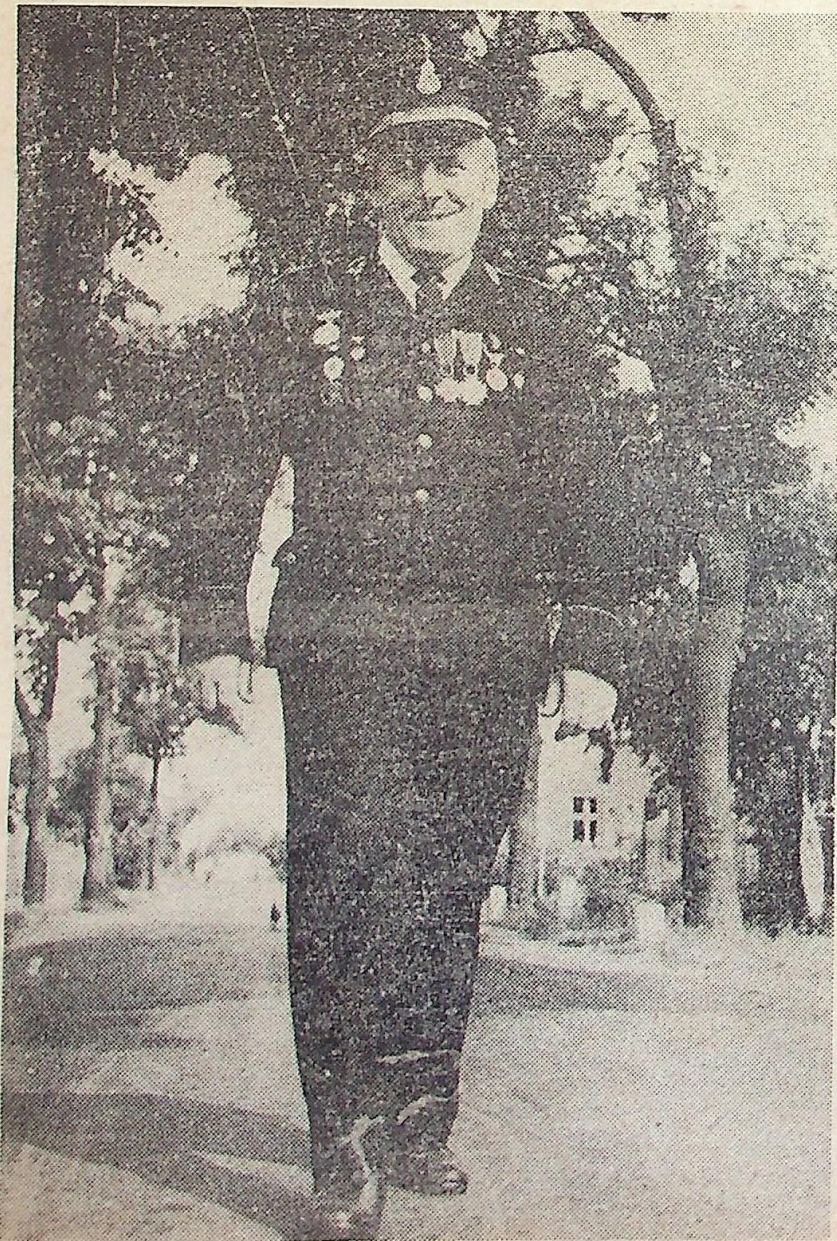
W wyniku tego 20-minutowego spotkania ustalono, że w dniu 14 lipca (sobota) o godz. 9.00 dyrektor KRO wraz ze swym nadzorem oraz Rada Osiedla spotkała się na placu budowy aby ustalić przyspieszony harmonogram i tryb realizacji prac przy zdeklarowaniu przez radę w imieniu mieszkańców osiedla — czynnie społecznym, który polegać ma na wykonaniu prostych prac, jak wywóz gruzów, plantowanie ziemi, ścieżki, trawy itp.

Rada Osiedla zapożycuje do swoich mieszkańców o aktywna pomoc w tych pracach i liczy, że się nie zawiodzie, stawiając zarówno na dorosłych jak i młodzież pozostającą w okresie ferii w osiedlu. Nagrode za udział w tych pracach będzie atrakcyjna, wycieczka samochodowa, sprzęty turystyczno-sportowe dla grup młodzieżowych, a w przyszłości... zorganizowanie ciekawych form pracy kulturalno-oświatowej w ich własnym klubie osiedlowym.

przewodniczący Rady Osiedla III Tadeusz Jakubowski
przewodniczący zarządu kierownik spółdzielni Wiesław Czopik

NACZELNIK

STANISŁAW PELCZAR



STANISŁAW LUBCZYŃSKI: Pięć lat miałem, to już za straż pożarną ganiałem.
Fot. Tadeusz Matkowski

Najgorsze są noce. Właśnie w nocy w samym centrum miasta, obok „ogólniaka” pobito i obrabowano lubińskiego rzemieślnika. Obok bazy PKS obrabowano młodego chłopca. Zwabiono i zgwałcono w parku kobietę...

WNOCY zaczynają się chóralne śpiewy wracających do domu bywalców lokali. Śpiewy, klótnie i szarpaniny przerywane są dosadnymi przekleństwami. Organa MO mają pełne ręce roboty. Podobnie i kolegium do spraw wykroczeń nie uskarża się na brak zajęć. Surowe wyroki Sądu Powiatowego w Lubinie na jakiś czas odstrasza. Ale są to tylko doraźne środki. Zapomina się o nich prędko...

W nocy z 15 na 16 lutego tego roku dwóch mężczyzn napadło na wracającego spokojnie do domu mieszkańca Polkowic. Pobili go. Zabrali płaszcz i wszystkie pieniądze. Jakże miał przy sobie — 1300 złotych. Aby uniemożliwić pobitemu powiadomienie milicji „na wszelki wypadek”... złamali mu nogę. Jeden ze sprawców zarabiał miesięcznie około pięciu tysięcy złotych. Drugi nigdzie nie pracował. Zarówno rabusi, jak i ich ofiara, byli nietrzeźwi.

31 marca późnym wieczorem pobity i ograbiony został mężczyzna 20-letniego sprawcę — nota bene kompana „od kieliszka” — zatrzymano w pociągu na terenie NRD pod zarzutem przekroczenia granicy z NRD. Przynajmniej się do ścinawskiego przestępstwa. Bił i kopał, bo... „go poniosło”.

W nocy z 28 na 29 kwietnia w parku XX-lecia w Lubinie czterech mężczyzn zgwałciło kobietę. Najstarszy miał 20 lat. Najmłodszy — 16. Wszyscy byli pod wpływem alkoholu.

15 maja, późnym wieczorem w Lubinie dwóch mężczyzn napadło na mieszkańca hotelu robotniczego. Żądali pieniędzy. Kiedy odmówił, kazali podnieść ręce do góry. Zabrali marynarkę, sweter, zegarek. Jeden z nich uderzył. Mocno uderzył. Napadnięty stracił przytomność... Po kilku dniach jednego z rabusiów ujęto. Miał 21 lat. Drugiego nie zidentyfikowano do dzisiaj.

22 maja wieczorem w Chocianowie w pijalni piwa dwóch mężczyzn zażądało od jednego z piwoszów, aby im też postawił. Kiedy odmówił, uderzyli go w twarz. Uderzyli też jego kolegę. Pobitym przeszła ochota na piwo. Postanowili wracać do domu. Napastnicy wyszli także. Już było ich trzech — przyłączył się do nich jeszcze jeden mający apetyt na darmowe piwo. Rzucili się na tamtych. Bili. Kopali. Szukali pieniędzy. Wreszcie znaleźli... Dwanaście złotych...

★

Statystyka nie jest najweselsza. Podczas gdy w pierwszym półroczu ubiegłego roku w Prokuraturze Powiatowej w Lubinie wszczęto 419 postępowań, w analogicznym okresie tego roku było ich 511. Szczególnie wzrosła liczba kategorii przestępstw określanych jako czyny przeciwko życiu i zdrowiu, rozboje, zagarnięcie mienia. Wzrost przestępczości w powiecie lubińskim tym bardziej jest alarmujący, że praktycznie, poza po-

wiatami górskim, bolesławieckim i jeleniogórskim w całym województwie w tym roku w porównaniu z poprzednim notuje się wyraźną poprawę. Oczywiście tę niekorzystną sytuację lubińską można tłumaczyć gwałtownym rozwojem regionu, ciągłym napływem ludności, wśród których znajdują się przecież także tzw. niebieskie ptaki. Nie jest to jednak jedyna przyczyna. Większość przestępstw popełniają ludzie bardzo młodzi. Tuż przed, albo tuż po dwudziestym roku życia. W dziewięćdziesięciu kilku procentach w czasie popełniania przestępstwa (bójki, rozboje) zarówno sprawcy, jak i ich ofiary są w stanie nietrzeźwym. Charakterystyczny jest także sposób spędzania wolnego czasu — wypicie kilku win „patkiem pisanych” (tak na marginesie: niedawno w jednym z polkowickich sklepów klient nie otrzymawszy tego wina uderzył ekspedientkę w twarz, bo „zdenerwował się że go zabrakło”), a później wałesanie się po mieście bez celu. Ot, tak sobie. „Bo nudno. Bo nie ma co ze sobą zrobić”. Wino szumi w głowie i szuka się okazji na jeszcze jedno, a że brakuje pieniędzy, więc tą okazją staje się samotny przechodzień na pustej nocy ulicy...

★

Prokurator żąda wysokich kar. Sąd feruje wysokie wyroki. Ale czy zaostrożone represje to wszystko? Prokuratura prowadzi poważnie rozwiniętą działalność profilaktyczną. Wspólnie z związkami zawodowymi planuje



Prokurator żąda wysokiej kary. Sąd feruje wysokie wyroki. Ale czy zaostrożone represje to wszystko?

się „rozkreć” działalność komisji wychowania obywatelskiego. Od 9 sierpnia do 30 września prokuratorzy przyjmować będą mieszkańców powiatu w dni wolne od pracy, a także trzy razy w tygodniu (wtorek, środa, piątek) do południa, ale bądźmy szczerzy — czy działalność samej tylko prokuratury zdoła poprawić sytuację? Przypomnijmy, że przestępcy są na ogół zaskakująco młodzi. Ze najczęściej przed bójką, przed dokonaniem rabunku wałesają się po mieście. Nudzą się. Nie mają co ze sobą zrobić. A gdyby im tak zapelnili ten czas po pracy? Choćby dobrą kulturalną rozrywką. Młodzi lubią tańczyć, śpiewać, bawić się. Bo taka jest cecha młodości. Taki jej przywilej... Mówi się, że Lubin jest miastem ludzi młodych i to prawda. Niestety, niewiele jednak dla tej młodzieży zrobiono. Trudno zrozumieć, że do tej pory nie ma w Lubinie klubu młodzieżowego, choć podobno dyskusje na temat jego utworzenia toczą się od lat wielu... Pozostają więc młodym ulice miasta, kawiarnia w „Jamniku” i dąsingi w restauracjach. Są wprowadzić zakładowe domy

kultury, jest DKZM. Ale czy placówki te prowadzą aż tak atrakcyjną działalność, aby przyciągnąć młodzież, aby wyrobić w niej nawyki kulturalne? Odciągnąć od kieliszka, obrzydzić bezmyślne szlifowanie bruków...?

LUBIN, a z nim i cały powiat rozwijać się będzie tak dynamicznie jeszcze wiele lat. Czy wzrostowi rangi regionu musi koniecznie towarzyszyć także wzrost przestępczości?

Jeszcze kilka lat temu Lubin był spokojnym miastem. Dzisiaj nie można tego o nim powiedzieć. Dzisiaj już trzeba zastanowić się więc, co zrobić, aby spokój znów tu zapanał. Samo tylko oglądanie się na organa bezpieczeństwa i porządku publicznego niczego nie dadzą. Powinny o tym pomyśleć szczególnie organizacje związkowe, młodzieżowe i ojcowie miasta.

WSZYSTKO Z NUDÓW...?

MARIA AJDUKIEWICZ



• Większość przestępstw popełniają ludzie bardzo młodzi. Tuż przed albo tuż po dwudziestym roku życia. W dziewięćdziesięciu kilku procentach w czasie popełniania przestępstwa (bójki, rozboje) zarówno sprawcy, jak i ich ofiary są w stanie nietrzeźwym.

Fot. Tadeusz Matkowski

Nagła śmierć wyrwała zupełnie nieoczekiwanie z naszych szeregów towarzysza Mieczysława Boguckiego, sekretarza Komitetu Powiatowego partii w Lubinie, jedną z najbardziej znanych postaci zagłębia miedziowego.

Z NASZYM regionem związał się Mietek — bo tak zwykliśmy Go, mimo okazywanego mu na każdym kroku szacunku, nazywać — 15 lat temu, kiedy to w 1958 roku wstąpił do Szkoły Oficerskiej KBW w Legnicy. Nie było Mu jednak dane zostać oficerem, gdyż po dwóch latach, ze względu na stan zdrowia, musiał przerwać naukę. Podjął pracę w legnickiej „Milanie”. Szybko ujawnił swoje talenty organizatorskie, niespotykaną energię, żarliwość i zaangażowanie. Młodzi z

cze nie wszystko. Najważniejsze, aby tych ludzi związać na trwałe z regionem. Łatwo to powiedzieć, ale jakże trudno zrobić. Ale On posiadał jednak tę zdolność, że słowa, które kiedyś wypowiedział, zawsze umiał zrealizować. Podejmował więc najprzeróżniejsze inicjatywy. ZMS organizował życie towarzyskie w hotelach, konkursy, zabawy itp. Raz w miesiącu w każdym hotelu robotniczym odbywały się wykłady na temat kultury życia. Młodego — twierdził — trzeba nauczyć wszystkiego, dobrze przygotować do życia.

Zawsze jednak pociągali mnie rzeczy trudne.

Szybko znalazł wspólny język ze wszystkimi członkami partii, z całą załogą. Wszystkim podobala się Jego szczerość, bezpośredniość, dar jasnego myślenia i wyrażania myśli, przedsiębiorczość i konkretność. Wszyscy górnicy podziwiali Jego upór, niezłomną konsekwencję i szacunek jaki okazywał każdemu człowiekowi. Szybko przyłgał do Niego tytuł: „NASZ SEKRETARZ”.

— Dopiero, jak kiedyś się o tym dowiedziałem — powiedział — uwierzyłem, że górnicy zaakceptowali mnie jako swego.

Zostawił po sobie w kopalni „Lubin” wiele trwałych śladów i niezatartą pamięć politycznego kierownika. Na te lata przypadło

się ich i radził. Również On sam był doskonałym doradcą, umiał pomagać ludziom. Przyjacielem Jego był każdy, kto dobrze pracował. Ten styl postępowania zjednywał mu bliskich i dalekich, każdego kto raz z Nim się spotkał i rozmawiał.

Lubił podejmować zadania, które innym wydawały się być nie do zrealizowania. Ostatnim takim Jego przedsięwzięciem była sprawa budowy bieżni tartanowej w Lubinie. Na dwanaście dni przed rozegraniami na bieżni lubińskiego stadionu etapu XXX Wyścigu Dookoła Polski przystąpiło do przebudowy nawierzchni. Roboty były ogrom. Zobaczyć

BUDOWNICZY SŁONECZNYCH DOMÓW



Towarzysz Mieczysław Bogucki (z prawej) w chocianowskiej Fabryce Urządzeń Mechanicznych.

tego zakładu wybrali Go swoim przywódcą, przewodniczącym ówczesnego Komitetu Zakładowego ZMS. Rozpoczyna się Jego błyskotliwa praca. W rok później jest sekretarzem Zarządu Powiatowego ZMS w Legnicy, a w 1962 r. został skierowany do pracy w aparacie partyjnym w Lubinie, na kierownika Powiatowego Ośrodka Propagandy Partyjnej. Pociągala mnie ta robota — mówił, ale gdy zaproponowano mi znowu pracę wśród młodzieży, przystąpiłem natychmiast. W 1963 roku zostaje przewodniczącym Zarządu Powiatowego ZMS w Lubinie.

W tym czasie zaczyna się rozwijać zagłębie miedziowe, powstają pierwsze inwestycje. Potrzeba do pracy tysiące młodych i zdrowych ludzi, bo tylko tacy mogli sprostać czekającym zadaniom.

Wiedział jak przystąpić do realizacji tego niełatwego zadania. Agitatorzy z Lubina jadą w Polskę. Docierają do najmniejszych miasteczek i wsi, gdzie rozmawiają z rówieśnikami. Do zagłębia przyjeżdżają młodzi ludzie. Bez zawodu, bez przygotowania do trudnej i odpowiedzialnej pracy.

— Nie można wybrzydzać, najważniejsi są ludzie — powiedział wówczas Mietek — fachu trzeba nauczyć ich na miejscu. Inicjuje powołanie Uniwersytetu Robotniczego, placówki, która zapisala się złotymi zgłoskami w historii budowy LGOM i pamięci młodych. Tysiącom młodych dała fach i wykształcenie, otworzyła życiową karierę.

— Dobra praca i zarobek — mawiał często Mietek — to jesz-

Na którymś z posiedzeń Prezyrium ZP ZMS poruszana była sprawa mieszkań dla młodych pracowników. Nigdzie o nie nie jest łatwo — odpowiedział dyskutantom, będziemy budować słoneczny dom sami. Słychać było uśmiechy i głosy zwątpienia. Po kilku dniach rozpoczął pracę sztab budowy pierwszego domu realizowanego pod patronatem ZMS, po kilku miesiącach ruszyła budowa, a po półtora roku wprowadzili się do „Słonecznego I” młodzi lokatorzy.

Głośno było w kraju o inicjatywach lubińskich zetemesowców. W 1968 roku w Lubinie odbył się zjazd młodych budowniczych z wielkich budów PRL, podczas którego Mietek przedstawił udział młodych w realizacji LGOM. Jeszcze do dziś przyjeżdżają do Lubina wystawnicy z całej Polski, aby skorzystać z wypracowanych tutaj doświadczeń, sprawowania patronatu młodych nad budową przemysłu.

Z ORGANIZACJI młodziowej wrócił Mietek w 1968 r. do aparatu partyjnego. Przez niespełna dwa lata pracował w Wydziale Ekonomicznym KP partii w Lubinie, aż pamiętnego 20 grudnia 1970 roku górnicy kopalni „Lubin” wybrali Go I sekretarzem zakładowej organizacji partyjnej.

— Miałem szaloną tremę — zwierzał się. Przecież nigdy nie pracowałem w górnictwie, a do tego miałem kierować politycznie załogą, o której sukcesach krążyły legendy po całym kraju.

sporo pięknych sukcesów produkcyjnych i społecznych. Najwyżej On sam cenił przedterminowe dojście kopalni do pełnej zdolności produkcyjnej, czego był inicjatorem. To był sukces Jego życia. Cieszył się ogromnie, gdy tę myśl poparła cała załoga, która wiedziała, że jest to zadanie bezprecedensowe w historii polskiego górnictwa.

W MAJU ub. roku wybrany został sekretarzem KP partii w Lubinie. Znowu od pierwszego dnia rzucił się w wir pracy. Przyszło Mu działać na trudnym odcinku. Poza sprawami wewnątrzpartyjnymi, zajmował się radami narodowymi, związkami zawodowymi, młodzieżą, służbą zdrowia i sportem, a tak szczerze mówiąc — wszystkim, gdyż nie umiał odpychać od siebie problemów i trudnych zadań. Ktokolwiek wszedł do Jego gabinetu, nigdy nie usłyszał, że się tym nie zajmuje, że to nie należy do Niego. Nie potrafił pozostawać w bezczynności, można było zobaczyć Go wszędzie. Wczesnym rankiem na terenie gminy Trzebnice, którą opiekował się, a wieczorem w kopalni, w hali produkcyjnej, w sklepie, na treningu bokserów lub na stadionie. Chciał mieć o wszystkim informacje z pierwszej ręki, bezpośrednio obserwować postęp prac. Dużo rozmawiał z ludźmi, pytał

szy stadion w rozsypce, dziennikarz z „Dziennika Ludowego” pytał na łamach swego pisma nie bez trwogi: Czy w Lubinie zdążą na czas? Mietek kazał mu odpowiedzieć, że tak, że o lubińskie tempo może być spokojny. Nie uspokoiło to wystawnika „Dziennika Ludowego”, który niemal codziennie dopytywał telefonicznie. Nie wierzył, że dwa dni przed powitaniem kolarzy stadion z wyasfaltowaną bieżnią był gotowy.

To tylko jeden znamieny przykład z Jego bogatej działalności. Zostawił po sobie, mimo bardzo młodego wieku (34 lata) bogaty dorobek. Jeszcze więcej spraw rozpoczął, które przyjdzie nam teraz kontynuować już bez Niego. Gorąco wierzymy jednak, że będą one zrealizowane, gdyż On o tym był w pełni przekonany do ostatnich chwil swego życia.

Nic jednak nie zrównoważył bólu i strat spowodowanych Jego nagłą śmiercią.

WSPÓŁTOWARZYSZE
PRACY

„LATO KOŁORU MALIN...”

Tekst-Tadeusz Rollauer

Zdjęcia-Tadeusz Matkowski

KLICKÓW — położona zaledwie kilkanaście kilometrów za Boleśławcem wieś, rozbrzmiewa co roku harcerskim gwarem.

Cicha i zagubiona wśród lasów osada nabiera blasku, oczarowuje przybyszów czysta rzeka, wiekowymi, poszarpanymi przez wichry dębami, lasem i młodzieńczą radością. W sierpniu spędza tu pracowite lato ponad tysiąc harcerzy, uczniów szkół średnich z całego Dolnego Śląska.

Odwiedzamy zgrupowanie w trzecim dniu po rozbięciu obozu. Wszędzie towarzyszy nam śpiew. Refren pieśni o lecie w tej scenerii, zwłaszcza przy płonącym ognisku, nastraja do refleksji: „Lato pachnące miętą, lato koloru malin, lato zielonych lasów...”

W szkoleniowej akcji Dolnośląskiej Komendy Chorągwi udział biorą przedstawiciele wszystkich powiatów zgrupowani w pięciu obozach — Jelenia Góra, Legnica, Wałbrzych, Świdnica, Wrocław 5. Gdy wizytowaliśmy poszczególne hufce, harcerze kończyli urządzenie swych podobozów, dając upust pasji majsterkowania i własnej fantazji. Pozornie wszystko jest podobne, ale faktycznie każdy z hufców ma własną koncepcję obozowania. Inne ustawienie na-

miotów, ich wyposażenie, urządzenie kuchni, stołówki...

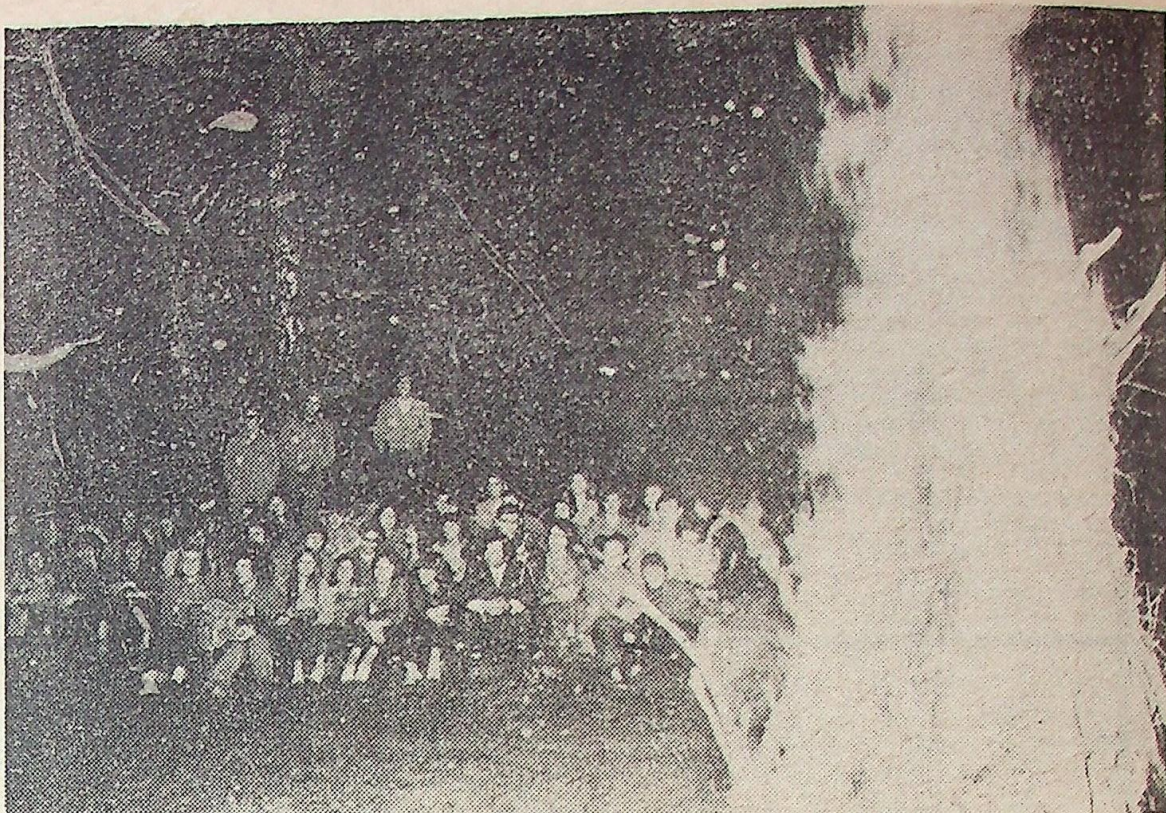
Hufiec jeleniogórski zaimponował rozwiązaniem zaplecza kuchennego — zainstalowano umywalkę, zlewozmywak, polową łazienkę z natryskami i bieżącą gorącą wodą. Obsługujący dwie duże polowe kuchnie chwalać sobie tę pomysłowość. Wrocław na przykład, zamiast własnoręcznie murowanych kuchni, zaopatrzył się w duży zestaw butli gazowych. „Szkołę” jeszcze inna, obfitującą w największe elementy pionierki forsuje Legnica. Wykopana w ziemi stołówka (ławy do siedzenia), zamiast magazynu — zrobiona z okręglaków ziemianka... i choć wszyscy realizują ten sam program szkolenia, to zdobywają i wypracowują własne doświadczenia. Mają przy tym możliwości porównań.

Od 1 września w pierwszych klasach szkół ponadpodstawowych rozpoczyna pracę drużyna harcerskiej służby Polsce socjalistycznej. Opracowane założenia stawiają przed nimi odpowiedzialne i uwzględniające różnorodność zainteresowań młodzieży zadania. Potrzeby te uwzględnia też program zgrupowania przygotowujący drużynowych HSPS. Przy komendzie akcji w Kliczkowie działają więc dobrze wypo-

sażone kluby zainteresowań — motoryzacyjny, krótkofalowców, obronny, korespondentów i fotografów. Ponadto każdy z obozów ma własne koła zainteresowań, takie jak „politykus”, „turystyczne”, „filmowe” itd. Dużą pomocą Dolnośląskiej Chorągwi przy zorganizowaniu tej szerokiej akcji szkoleniowej służy Śląski Okręg Wojskowy. Dzięki wypożyczeniu

niemotów i sprzętu dla 300 osób nie uszczuplono bazy i wakacyjnych planów poszczególnych hufców.

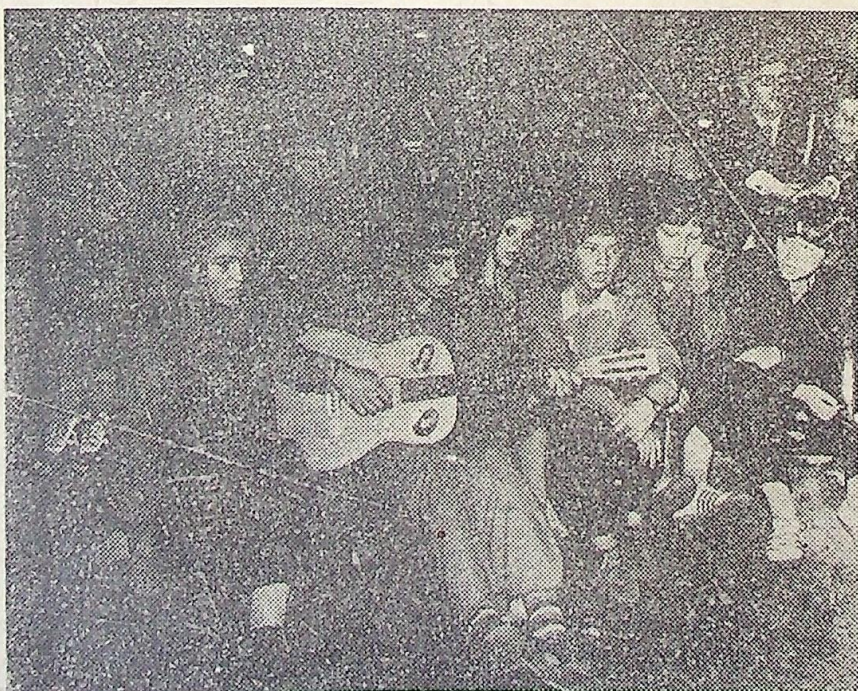
Wieczorami nad Kwisą płoną ogniska. Po dniu pełnym zajęć przyjemnie odpocząć, pomarzyć... Po latach myślą będą powracali do tych niezapomnianych chwil. Dziś korzystają z przywileju młodości.



Płoną pierwsze wspólne ognisko „miedziowych hufców”: Jawor, Legnica, Lubina i Złotory. Pieśniami wtóruje szum lasu — jednostajny nurt Kwisy. Trudno o lepszy nastrój w pogodny letni wieczór.



Jeleniogórzanki Lidia Molodczak i Grażyna Turzyn chwalać sobie kuchnię i obozowe wygody. Kliczkowska dziedziina harcerzy z Jeleniej Góry wzbogaciła się w tym roku nawet o polową łazienkę z gorącą wodą i natryskami.



Przy zapoznawczym ognisku grono lubinian „podrywa” do śpiewu komendant hufca hrn. Roman Szalęga. Konkurencja była silna. Rej wodził Jawor.



W czołbie „Szkoły bojowej” skupiającym harcerzy ze Świdnicy, Dzierżoniowa, Góry i Sycowa trafił na nieco opóźniony obiad. Nie tylko ziemniaków nie żałowano.

LISTY

„Szukanie sprawiedliwości”

W związku z artykułem „Szukanie sprawiedliwości” („Konkrety nr 24) — Zarząd Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Rolnych informuje, że treść artykułu została szczegółowo omówiona z dyrektorem kombinatu i Radą Zakładową PGR Scinawa.

Stwierdzono, że zwolnienie ob. Pawlik z pracy w okresie i przeniesienie jej do produkcji polowej było niezgodne z postanowieniami układu zbiorowego pracy dla pracowników państwowych przedsiębiorstw rolnych, jak też z normami współżycia społecznego, w wyniku czego został zwolniony z pracy kierownik zakładu Tymowa.

Ob. Pawlik pozostawała bez pracy od 2 marca 1973 r. do 20 kwietnia 1973 r., a następnie podjęła pracę w produkcji polowej z zachowaniem dawnej stawki 7,40 zł za godzinę.

W zaistniałej sytuacji dyrektor kombinatu zobowiązał się do wypłacenia ob. Pawlik odszkodowania za czas pozostawania bez pracy, według zarobków osiągniętych na poprzednim stanowisku pracy. W najbliższym czasie w związku z powyższymi zmianami stanem pogłówna ob. Pawlik zostanie zatrudniona w produkcji zwierzęcej. Ponadto obecny kierownik gospodarstwa Tymowa wyraził gotowość zatrudnienia w pełnym wymiarze godzin męża ob. Pawlik, jak też zatrudnić w produkcji polowej dwie dorosłe córki ob. Pawlik. Jesteśmy przekonani, że w związku ze zmianą kierownika w zakładzie Tymowa, jak też omówienia całokształtu stosunków w tym przedsiębiorstwie — podobne przypadki nie będą się powtarzały.

przewodniczący
Zarządu Okręgu
Sebastian Jasiewicz

Red.: Z prawdziwą satysfakcją przyjęliśmy pismo Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Rolnych, jest ono dowodem, że trudne sprawy ludzi nie tylko można, ale i trzeba załatwić szybko i zgodnie z zasadami współżycia. Dziękujemy!

„Jak nas widzą?”

W związku z opublikowaniem artykułu „Jak nas widzą?” w Waszym ośmienniku z dnia 3 sierpnia br. dykcja MZBM w Legnicy wyjaśnia sprawy odnoszące się do jej działalności:

W miesiącu lipcu br. została przez nasze przedsiębiorstwo zakończona rozbórka całkowicie wyeksploatowanego i grożącego zawaleniem budynku przy ul. Chojnowskiej 53. V związku z tym ściana sąsiedniego budynku wymaga tynkowania i elewacji. Staramy się o przeprowadzenie tych robót w szybkim czasie, lecz brak mocy przerobowych przedsiębiorstw w robotach elewacyjnych utrudnia szybką realizację tego zadania. Z roku na rok systematycznie wzrasta liczba budynków mieszkalnych, ścian szczytowych, które otrzymują nowe elewacje, jednak z uwagi na starą zabudowę miasta potrzeby w tych remontach są jeszcze bardzo duże i nie zawsze mogą być w porę uwzględniane.

Basen przeciwpożarowy przy ul. Chojnowskiej u zbiegu ulicy Franciszkańskiej decyzją władz miejskich jest zasypywany. Bezwzględnie zabroniliśmy sypania do basenu śmieci i innych odpadków. Jeszcze w bieżącym miesiącu basen ten zostanie zasypyany gruzem.

Na budynkach przy ul. Rosenbergów oraz sąsiedniej ul. Młynarskiej przedsiębiorstwo nasze wykonuje nowe elewacje. Rusztowania leżące przed opisanym budynkiem przy ul. Rosenbergów należą do naszego zakładu remontowego. Demontowane z jednego budynku były składane na ulicy — niestety nie zawsze w odpowiedni sposób i miejscu — a następnie montowane na następnym obiekcie.

Rusztowania te zostały zabrane i zwróciliśmy uwagę na konieczność ich właściwego składowania w odpowiednich miejscach.

z-ca dyrektora
d/s technicznych
inż. Zygmunt Niebudek

W domowej kronice rodziny M. te wakacje zapiszą się na trwałe. Najmłodszy z chłopców po powrocie we wrześniu do szkoły w zadaniu z języka polskiego z czystym sercem chyba tak napisze:

„Koczujemy z całą rodziną — mama, tatuś, siostra i brat. Chodziłem na grzyby, jeżyny. Wozilem na rowerze codziennie wodę. Kapałem się w stawie. Stukot kół pociągu towarzyszył nam bez przerwy. Nasz „biwak” rozpoczął się 20 czerwca i trwa do dziś...”

JEDYNE w swoim rodzaju długotrwałe rodzinne „wczasy” zaundowała najbliższym dróżnik kolejowego M. jego macierzysta dykcja. I dlatego, choć fragmenty domniemanej wypowiedzi chłopca brzmią dziwnie, to nie ma w nich ani słowa przesady. Od 20 czerwca, od momentu gdy w należącym do administracji PKP budynku w Rynarcicach rozpoczął się remont, wspomniana rodzina koczuje w poczekalni, prowizorycznie zamienionej na mieszkanie.

Za przepierzeniem z desek, dusznym i ciasnym (gdzieś przecież trzeba było przenieść meble z kuchni i dwóch pokoi) ludzie się męczą.

W Rynarcicach nie ma właściwie stacji. Jest tylko przystanek, więc kolejowy budynek to coś w rodzaju baraku. Ściany cienne, a całość usytuowana parę zaledwie metrów od toru. Ruch pociągów, zwłaszcza towarowych, na tym odcinku jest duży. Co chwilę rozlegają się telefony, co chwilę ziemia drży. Pomieszczenie zajmowane przez pięciosobową rodzinę jest tak małe, że chcąc uzyskać jakikolwiek przewiew trzeba otwierać drzwi do poczekalni. Dojeżdżający do pracy ludzie już od piętej rano tu zaglądają, budzą, hałasują.

W pierwszej chwili mogłoby się wydawać, że administracja budynków kolejowych zrobiła to, co mogła, by zapewnić tymczasowe warunki bytu. Jednak tak nie jest. Remont mieszkania obejmujący wymianę sufitu, założenie sieci elektrycznej pod tynk oraz pomalowanie nie jest aż tak duży, by musiał trwać w nieskończoność!

Mieszkańcy się niepokoją... 10 lipca stolarze skończyli swoją pracę, ale do tej pory nikt z bu-

dowlanych się nie pojawił! Jeśli w takim tempie i z przerwami pracować, będą elektrycy, malarze, malarze to remont skończy się w zimie. Mieszkańcy się niepokoją. Interwenują. Proszą. Nie wierzą nawet pisemnym zapewnieniom przedstawicieli dykcji. Dowodów przysporzyła im bezskuteczna, dwuletnia batalia o wodę. Pozostał po niej cały plik pisemnych odpowiedzi.

W studni, z której korzystają nie tylko rodziny kolejarskie, lecz także podróżni, obsługa przystanku, na początku ubiegłego roku zanikła woda. Powiadomiono o tym administrację kolejową — Zarząd Drogowy przy Dykcji Okręgu PKP we Wrocławiu, Oddział Budynków Mieszkalnych w Jeleniej Górze, podległe mu pionierzy w Legnicy, Marciszowie... Listę uzupełniają jednostki Sanepidu przy PKP i Prez. PRN w Lubinie. Powiatowy Inspektorat Zopatrzenia Rolnictwa i Wsi w Wodę oraz Zarząd Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych PRL. Ten ostatni interweniował bezpośrednio pisemnie u dyrektora naczelnego Okręgu Kolei Państwowych we Wrocławiu.

Efekty tej rozwiniętej, trwającej ponad rok — i jak to bywa kolejarskim zwyczajem — utrzymanej w trybie rozkazującym — korespondencji są żadne. Odnajdujemy w niej także ekspertyzę studniarzy. Czytamy tam między innymi, że wspomniana studnia jest kopano-wiercona, a część „kopana wynosi siedem metrów...”

Śmiem wątpić, czy wydający ekspertyzę zaglądali do studni, czy do własnych zapisów inwentaryzacyjnych. Każdy laik, odstawiając pokrywę, może zobaczyć, że do samego lustra wody studnia jest murowana. I to głębiej niż

ZYCIE I OBYCZAJE

siedem metrów. Można by więc z powodzeniem podjąć się prób jej pogłębienia. Nie dokonano tego, choć w łopach nism do wiadomości zainteresowanych znajduje się polecenie delegowania do Rynarcic drużyny studniarskiej. „Termin wykonania 28.II.73. Wykonanie zgłosić”.

Niemal równolegle, 16 lutego, Dykcja Okręgowa Kolei — Zarząd Drogowy informuje ob. Andrzej Mazur, iż Rejon Budynków w Jeleniej Górze otrzymał polecenie pogłębienia studni. Jest też zastrzeżenie: „Czy wykonanie tych robót da pożądany efekt? Trudno w tej chwili powiedzieć”.

Spieszę donieść Szanownej Dykcji, że do tych robót od lutego (a więc od momentu, w którym urywa się korespondencja) w ogóle nie przystąpiono. Nie kiwnięto nawet palcem, ludzie nadal po wodę do picia zimą i latem chodzą prawie pół kilometra, do najbliższych zabudowań wsi. A myją się w równie odległym stawie.

Sprawa studni przy przystanku w Rynarcicach to nie tylko problem, z którym borykają się dwie kolejarskie rodziny, to również przeciwpożarowe zabezpieczenie obiektu. 8 sierpnia 1973 dróżnik w Rynarcicach dla tych celów dysponował pustą beczką, zniszczoną i pustą skrzynią.

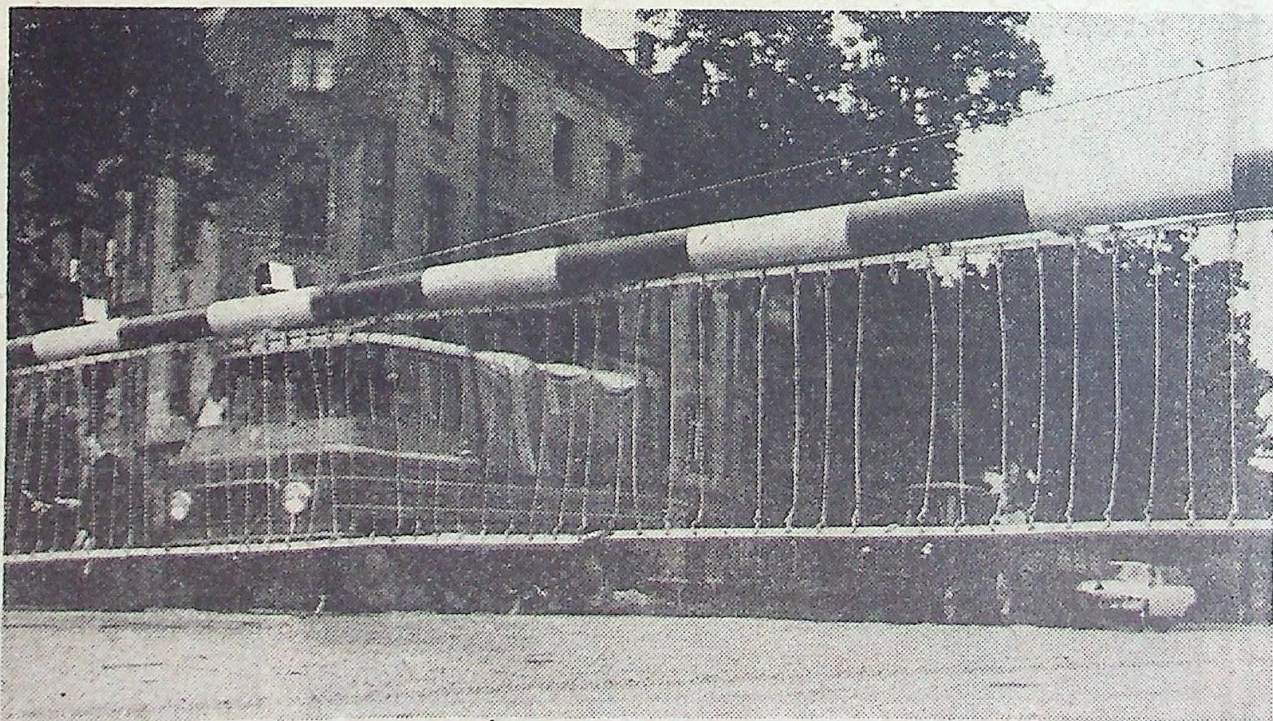
Jednym słowem i tu ktoś nawala. Podobnie jak przy wspomnianym remoncie. Właściwie nie czyni się nic, by go przyspieszyć, by sprawniej zorganizować pracę. A może robotnicy nie kwapią się do noszenia wody?

Nikt też nie bierze pod uwagę faktu, iż dróżnik, któremu poleca się ochronę i obsługę ruchliwych przejazdów na szosie Lubin — Legnica, musi mieć warunki do kilku godzin normalnego snu. Pracuje na zmianę. W dzień możliwości wyspania się nie ma?

Jak długo trwać będzie letarg jego przełożonych? Czy obudzą się, gdy dojdzie do nieszczęścia?

KTO STOI ZA SZLABANEM?

TADEUSZ ROLLAUER



Fot. Henryk Kręk



Z FAMABY do odbiorców nie tylko w dalekim Wietnamie.



Marion Saja i Józef Hubisz sprawnie montują ramę dźwigu.



Nie tylko mężczyzna może być spawaczem. Holina Furmaniak nieźle sobie radzi w tym zawodzie od pięciu lat.



Stanisław Makowski przed laty remontował statki. Teraz buduje dźwigi.

GŁOGOWSKIE ŻURAWIE

NIE ma chyba w Polsce budowy, na której nie byłoby wyrobów Fabryki Maszyn Budowlanych w Głogowie. Żurawie popularnej FAMABY stanowią nieodłączny krajobraz, rozbudowującego się miasta, inwestycji przemysłowej i rolniczej. Coraz częściej pojawiają się poza granicami kraju, m. in. w ZSRR, Bułgarii, NRD, Czechosłowacji, Rumunii i Wietnamie. Głogów, obok Ostrówka, w którym powstają żurawie o udźwigu nie przekraczającym 4,5 tony, jest jedynym w kraju producentem dźwigów samojezdnych o nośności od 6 do 16 ton.

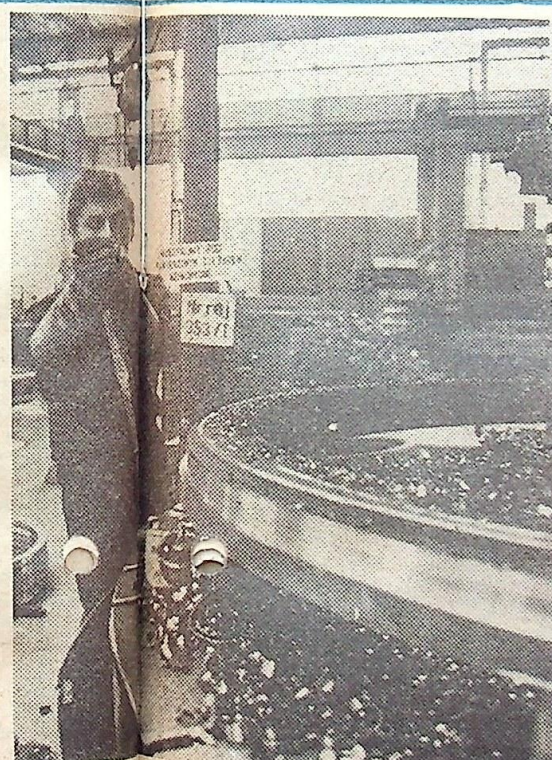
Początki zakładu sięgają 1946 roku, kiedy to powołana została do życia Stocznia Rzeczna, zatrudniająca niespełna czterystu pracowników. Po gruntownej reorganizacji przyjęła ona w roku 1957 nazwę Fabryki Maszyn Budowlanych. To właśnie tu powstają żurawie ZSH-6, ZW-45, Hydros-10 i BDS-16. Trud doświadczonych spawaczy, monterów, ślusarzy i inżynierów nie idzie na marne. W roku 1973 aż 48,2 procentu produkcji stanowią wyroby eksportowe. Wzrosła też wartość produkcji globalnej, osiągając wartość 804 mln zł. Niebawem zostanie uruchomiona taśma produkcyjna, która zastąpi dotychczasowy system gniazdowy. Pozwoli to znacznie skrócić czas trwania montażu. Wiele korzyści zapewni najbliższy, dwuletni cykl inwestycyjny, zakładający m. in. budowę nowej malarni. Przewiduje się dzięki temu czterdziestoprocentowy wzrost produkcji!

Wiele uwagi poświęca dyrekcja fabryki sprawom socjalnym. Coraz więcej pracowników korzysta z wczasów zakładowych, w tym również renciści. Od stycznia zakład dysponuje własnym budynkiem w Szklarskiej Porębie. Otacza się opieką budownictwo domków jednorodzinnych. Wiodącą jest działalność ogniska PTTK, klubu „Żuraw” (jego zespół został dwukrotnym laureatem mitingu muzycznego w Lubinie, a dziecięcy zespół taneczny występował nawet przed kamerami telewizji berlińskiej).

Codziennie schodzi z taśmy produkcyjnej średnio 5 dźwigów. Wędrują one na krajowe i zagraniczne budowy, rozślawiając imię głogowskiej FAMABY.

Tekst: ANDRZEJ LISOWSKI

Zdjęcia: TADEUSZ MATKOWSKI



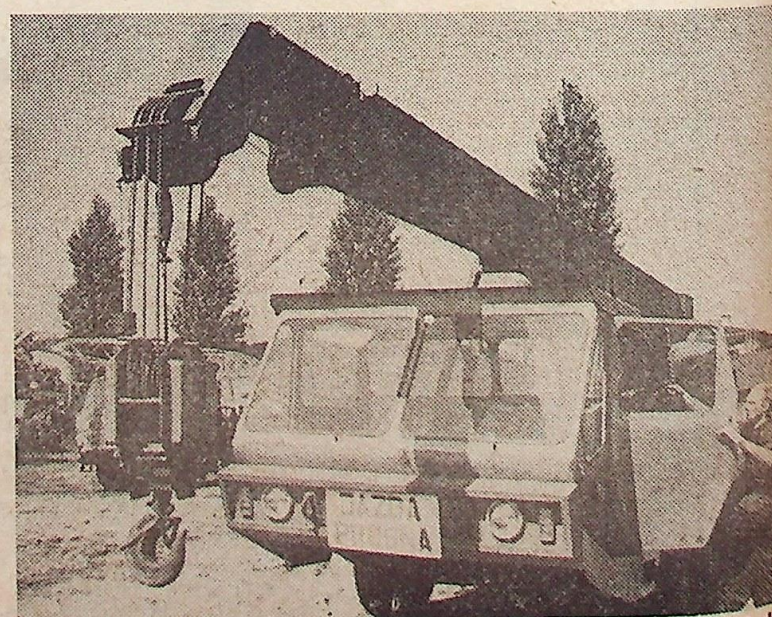
Obróbka brzoźnego pierścienia wymaga milimetrowej precyzji. Zwraca się Jerzy Marczak.



W hali montażu. Pierścień dźwigu montują Jerzy Iwański i Piotr Malicki.



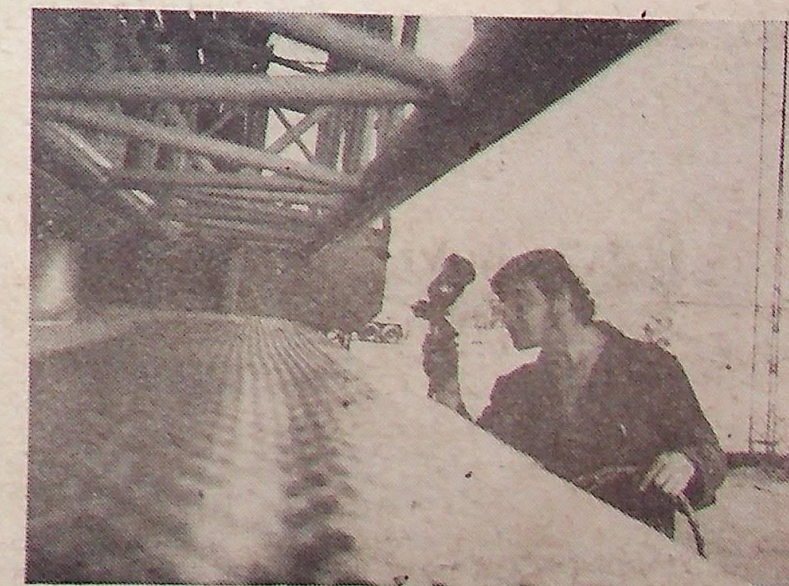
„Ciągnie mnie do swoich z pracy – mówi kanonier Jan Garbacz – po wojsku wrócę tutaj na pewno”.



10-tonowy dźwig samojezdny jest obok 16-tonowego najmłodszym dzieckiem zakładu.



Podwozia star 66 czekają w magazynie na montaż.



Ostatnie pociągnięcie „pędzla” i dzieło skończone.

Jak zostać Wołodajowskim (19)

DO JAPONII polecieliśmy 1 października 1964 roku przez Kopenhagę, Sztokholm i Anchorage. Podróż nie była ciekawa, bo samolot z Nowego Jorku spóźnił się i prawie cały czas lecieliśmy po ciemku. Biegun przespalem.

Na lotnisku Haneda w Tokio oczekiwali nas przedstawiciele ambasady i Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Autobusy zabrały nas do wioski. Była pierwsza po północy, kiedy odszukaliśmy swoje kwatery. Nikomu nie chciało się spać. Zbudziłyśmy florecistów, którzy przylecieli dwa dni wcześniej, żeby dowiedzieć się, jak tu jest.

— Miasto bardzo ciekawe. Nowoczesnej architektury za dużo nie zobaczysz. Ale niektóre dzielnice szalenie egzotyczne. Ulice tak wąskie, że rękami można dotknąć domów po obu stronach jezdni. Zresztą, co ci będę mówił — jutro zobaczysz.

— A jak wioska?

— W pokojach za duży tłok. Ci na dole mieszkają w sześciu. Jedzenie marne. Może nawet nie takie złe, tylko jednostajne. W stołówce beznadziejna organizacja, czeka się na posiłki w kolejce. Ale za to w wiosce są rowery i można wszędzie szybko pojechać...

Mieszkałem z Zubem i Wójcikiem na pierwszym piętrze. Dobrze nam się razem żyło, bo w karty nikt nie grał i tytoniu nie kopcił. Pan Olek trochę chrapał nad ranem, ale przestawał, kiedy cmo-kałem Tyle, że od cmokania budził się Rysiek, który z niewyspania nie miał nazajutrz dobrego tempa na treningu. Sen, to ważna rzecz przed zawodami! Dlatego zgłosiłem się do Fakira...

Doktor Rodkiewicz, znany u nas pod pseudonimem Fakir, jest cennym specjalistą od ćwiczeń relaksu, czyli tzw. treningu autogenicznego. Trening polega na próbach „wyłączenia się z rzeczywistości” i krótkim śnie relaksowym na drodze autosugestii. Można to osiągnąć przez wywołanie odczuwania zwiększenia ciężaru kończyn i podniesienia ciepłoty poszczególnych części ciała. W tym celu delikwent uклада się na wznak w ciemnym pomieszczeniu, zamyka oczy i próbuje myśleć o tym, co powoli, powoli mówi Fakir.

— Odczuwam spokój... Odczuwam zupełny spokój... Prawa ręka jest ciężka, ogromnie ciężka... Wyraźnie czuję ciężar w całej prawej ręce... I tak dalej. Po kilku treningach delikwent potrafi wywołać złudzenie ciężaru, ciepła, a nawet barwy, po czym... zasypia. Niektórym ćwiczenia te przychodzą łatwo, niektórym trudno, a inni w ogóle nie chcą słyszeć o relaksie. Stan relaksowy tym ma się różnić od normalnego, że szybko regeneruje organizm i nie pozostawia śladów „zuspiania”. A więc coś dla szermierzy! Dlatego chętnie trenowałem relaks. Ale potem łączność z Fakirem urwała się, a ja nie opowiadałem jego metody na tyle, by czynić w niej postępy...

W Tokio pomyślałem: Warto spróbować. Zaskodzie nie zaszkodzi a pomoc może. A nuż ze zdenerwowania będę źle spał przed

zawodami? Umówiłem się z Fakirem, że uspi mnie przed turniejem drużynowym. Ponieważ tego samego dnia Fakir musiał relaksować bokserów, przyszedł do naszego pokoju późno wieczorem, kiedy już spałem, a w dodatku pomylił po ciemku łóżka i zamiast do mnie zbliżył się do Zuba.

— Czy to pan Zabłocki?

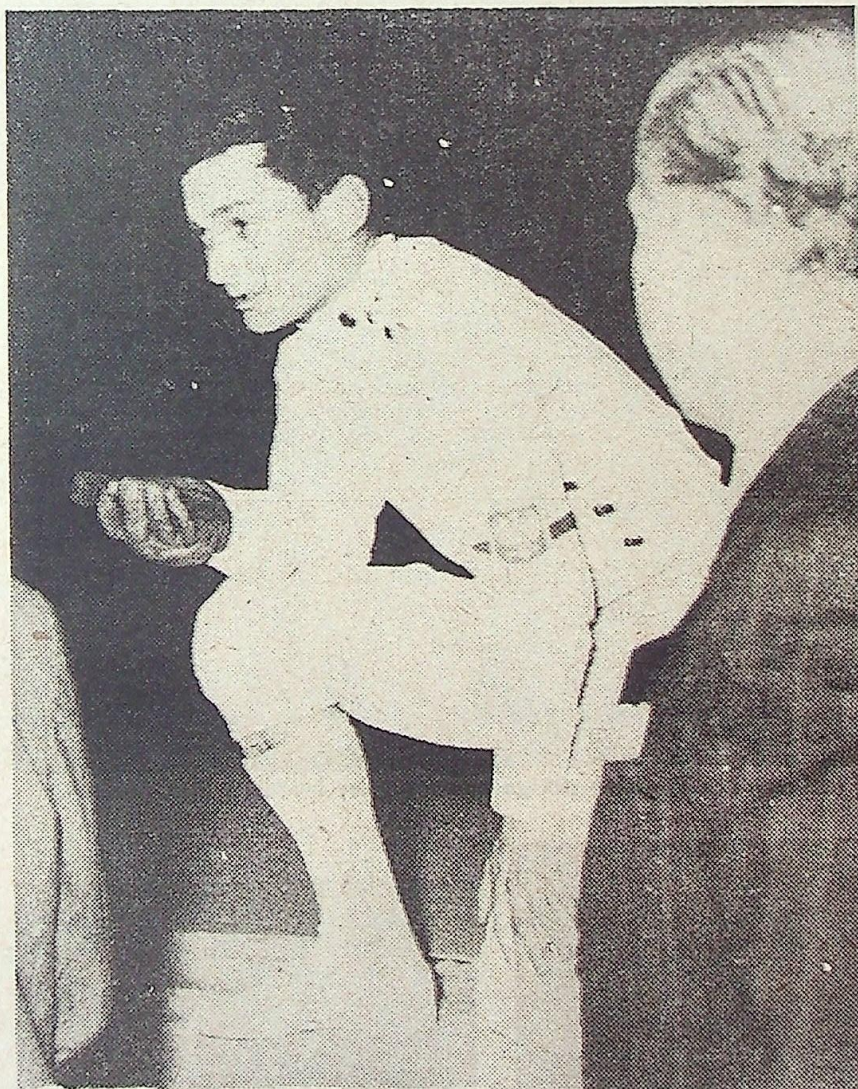
— Nie... Zabłocki śpi na tym samym łóżku — wymamrotał wściekły Rysiek.

— O, to przepraszam — powiedział Fakir i obudził mnie.

— Może zejdziemy na dół — zaproponowałem — pod nami jest wolny pokój, a Rysiek twierdzi, że relaks okropnie go denerwuje. Wziąłem poduszkę, pledy i po pół godzinie ćwiczeń przepisowo zasnąłem. Drugiego dnia dobrze się czułem i znów umówiłem się z Fakirem na wieczór. Ale Rysiek powiedział, że jeżeli chcę ćwiczyć

NIE BĘDZIE SUKCESU...?

WOJCIECH ZABŁOCKI



Fot. Eugeniusz Warmiński

relaks, to dobrze, mogę ćwiczyć, tylko jeśli jeszcze raz Fakir zbudzi jego, zamiast mnie, to go znieważę, bo on przed zawodami musi się wyspać. Wziąłem poduszkę, pledy i poszedłem na dół. Położyłem się w pustym pokoju, otworzyłem drzwi na korytarz i czatowałem na Fakira. Spóźnił się tego dnia, bo widocznie bokserzy nie mogli wywołać uczucia ciepła w ciele, a ja się denerwowałem, żeby nie zasnąć, bo by się chłop Zubowi naraził... Przyszedł o jedenastej i doskonale poprowadził relaks, ale ja byłem zdenerwowany oczekiwaniem i tylko udawałem, że śpię. Zasnąłem, gdy poszedł...

WTOKIO zorientowałem się, że kierownictwo nie zgłosiło mnie do turnieju indywidualnego. To automatycznie przekreślało możliwość sukcesu na zakończenie mojej sportowej kariery. Chciałem się jakoś bronić, ale Czajkowski powiedział, że on, kierownik wyszkolenia, ma prawo zmienić decyzję do 24 godzin przed rozpoczęciem zawodów i tym zamknął mi gębę. Bo jeśli mogę być wystawiony, to nie ma o czym mówić. Ale wszystko wskazywało na to, że zgłoszenia nie będą zmienione. Poza tym forsowanie własnego startu wymagało podważenia pozycji jednego z trzech kolegów. Głupio, prawda? Byłem wściekły na cały świat, chodziłem zły i nieuprzejmy. Podobne zadrażnienia pojawiły się we florecie i szpadzie.



W Polkowicach w nowej siłowni przy dużym zainteresowaniu publiczności rozegrano mistrzostwa okręgu wrocławskiego w wieloboju ciężarowym. W jego skład wchodzi bieg na 60 metrów, rzut kulą przez głowę, pięcioskok oraz rwanie i podrzut sztangi. Na starcie stanęło 71 zawodników z 12 klubów, z brązowym medalistą olimpijskim Markiem Gołębem na czele. Bardzo dobrze spisali się ciężarowcy zagłębia medzyskiego, którzy zajęli się do ścisłej czołówki, a Bałewicz, Garbaczewski i Langner z Górnik Polkowice zdobyli tytuły mistrzów. Puchar przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Polkowicach zdobyła drużyna wrocławskiego Śląska, gromadząc 61 pkt. Gospodarze Górnik Polkowice wywalczyli II miejsce — 47 pkt. Kolejne miejsca zajęli: Zagłębie Lubin — 25 pkt., Zagłębie Wałbrzych — 14 pkt., BKS Bolesławiec — 7 pkt. i Burza Wrocław.

A oto wyniki poszczególnych wag:
Musza: 1. Bałewicz (Górnik P.) — 2201 pkt., 2. Kaliński (BKS) — 2198 pkt.
Kogucia: 1. Garbaczewski (Górnik) — 2892 pkt., 2. Łosiński (Zagłębie L.) — 2600 pkt.

Piórkowa: 1. Najmrodzki (Śląsk) — 3222 pkt., 2. Janczewski (Burza) — 2856 pkt., 3. Mucha (Górnik) — 2721 pkt.

Lekka: 1. Tadla (Śląsk) — 3809 pkt., 3. Jankowski (Zagłębie L.) — 3078 pkt.
Średnia: 1. Ganczarezyk (Śląsk) — 4581 pkt., 3. Pierzchała (Górnik) — 3976 pkt.

Półciężka: 1. Drewnik (Śląsk) — 5240 pkt., 2. Baura (Zagłębie L.) — 4840 pkt.
Lekko-ciężka: 1. Możejko (Śląsk) — 5478 pkt., 2. Organiściak (Górnik) — 4433 pkt.

Ciężka: 1. M. Gołąb (Śląsk) — 4665 pkt., 2. Mowczan (Zagłębie L.) — 4191 pkt., 3. Ostaszewski (Górnik) — 3398 pkt.

Superciężka: 1. Langner (Górnik) — 3441 pkt.

W dniach 10–20 sierpnia br. rozegrane zostaną mistrzostwa Polski w wieloboju. Na starcie nie brakuje również zawodników zagłębia medzyskiego.

CHOJNOWIANKA NA CZELE KLASY OKRĘGOWEJ

W trzeciej serii spotkań dolnośląskiej klasy okręgowej w piątek nożnej o dużą niespodziankę postarała się legnicka Miedź, zwyciężając wrocławskiego Lotnika 4:1 (1:0). Dzięki temu sukcesowi legnickanie opuścili ostatnie miejsce i awansowali na 13 pozycję w tabeli.

Bardzo dobry mecz rozegrał BKS Bolesławiec remisując jednak pechowo na własnym boisku z PKS Odra Wrocław 1:1 (1:0). Aż do 89 minuty gospodarze prowadzili po strzale Z. Peterka i dopiero na kilkanaście sekund przed końcem gry wrocławscy transportowcy zdołali wyrównać. Zdobywcą bramki był Wiśniewski.

Lider klasy okręgowej — Chojnowianka pokonał Turów ze Zgorzelca 3:0 (1:0), zdobywając bramki ze strzałów Sniatka, Kubickiego i Zadory. Zagłębie Lubin po niezłej grze zwyciężyło chojnowską Stal 4:0 (0:0). Strzelcami bramek byli w tym meczu Wierczkowski — 2, Ławnik i Góra. Wyniki pozostałych spotkań: Polar Wrocław — Piast Nowa Ruda 1:1 (0:1), Śląsk Ib Wrocław — Moto Jelcz 2:1 (0:1), Lechia Piechowice — Pafawag Wrocław 0:1 (0:1), Górnik Wałbrzych — Bielawianka 1:1 (0:0), Rokita Brzeg Dolny — Słęża Wrocław 0:0, Victoria Wałbrzych — Victoria Świebodzice 12:0 (3:0), Lechia Dzierżoniów — Polonia Świdnica 0:1 (0:0).

TABELA

1. Chojnowianka	4	7	8:0
2. Górnik Wałbrzych	3	5	10:2
3. BKS Bolesławiec	3	3	2
4. Śląsk Ib Wrocław	3	5	5:2
5. Bielawianka	4	5	5:5
6. Victoria Wałbrzych	3	4	14:1
7. Zagłębie Lubin	3	4	6:2
8. PKS Odra Wrocław	3	4	4:2
9. Rokita Brzeg Dolny	3	4	3:2
10. Pafawag Wrocław	3	4	2:1
11. Piast Nowa Ruda	3	4	2:1
12. Polonia Świdnica	3	3	2:4
13. Miedź Legnica	3	2	5:6
14. Moto Jelcz	3	2	3:4
15. Polar Wrocław	3	2	3:4
16. Lechia Piechowice	3	2	2:3
17. Stal Chocianów	3	2	0:4
18. Słęża Wrocław	3	1	1:3
19. Lechia Dzierżoniów	3	1	0:3
20. Lotnik Wrocław	3	1	1:7
21. Victoria Świebodzice	3	1	1:20
22. Turów Zgorzelec	3	0	1:7

CZY NAS PRZYJMĄ?



Fot. CAF

„Miedź występuje koło Głogowa, gdzie jest huta. O Lubinie właściwie nie slyszalam. Zagłębie miedziowe? Chwileczkę... Sygnalizowała nam pani na geografii” — powiedziała mi ośmioklasi-sistka z Włocławka, przeby-wająca na kolonii w Głogo-we. Powie ktoś, że młody wiek, region kraju nie zwią-zany z zagłębiem..., że nawet fachowcy i mieszkańcy Dol-nego Śląska nie powiedzą więcej.

Koło huty tylko przechodził-smy — usłyszałem na głogowskiej kolonii Krajowego Związku Transportu, Spółdzielczości i Mo-toryzacji w Warszawie. Dzwoni-liśmy, ale załatwiono odmownie naszą prośbę dotyczącą zwiedza-nia huty. Dzieci z województwa gdańskiego, warszawskiego, byd-goskiego i opolskiego korzystają, o ile to możliwe, maksymalnie z uroków lata. Odwiedzają Sławę. O zagłębiu slyszaly, jedynie krót-ką informację w szkole. A szko-da. Zrozumiałe, że wstęp do huty

jest utrudniony. Czy nie można jednak ułatwić go przynajmniej wyróżniającym się uczestnikom kolonii. Nie warto pomóc w przy-gotowaniu spotkania z hutnika-mi?

Kolonia PKP Leszno w Głogo-wie. Tu, niewielkimi kwotami, na działalność kulturalną i oświato-wą, dysponuje kierownictwo. Nie wszędzie też można pojechać z dziećmi pociągami. Zakłady pra-cy niechętnie nas widzą — zwie-rza mi się kierownik. Dyrektor ekonomiczny Huty Miedzi obie-cywał autokar i na tym pozosta-ło... „zwiedzanie” zagłębia, spot-kania z ludźmi miedzi...

Bolesławiec. W Szkole Podsta-wowej nr 8 jest właśnie apel ko-lonii Inspektoratu Oświaty w Ko-łobrzegu. Później rozmawiam z uczniami z Wybrzeża. O zagłębiu wiedzą nieco więcej. Przede wszy-stkim z prasy i telewizji. Młodzi mieszkańcy Kołobrzegu zwiedzili Bolesławieckie Zakłady Cerami-czne (tu ich obdarowano upominkami z ceramiki), Muzeum Kutuzowa i zachowują w pamięci spotkanie z miejscowymi kombatan-tami, uczestnikami walk o Ko-łobrzeg. Niestety, o spotkaniach z górnika-mi nikt tu nie slyszal. Szkoda. Dla maluchów z Wy-brzeża mogla to być nie byle ja-ka „fajda”.

W Liceum Wychowawczyń Przedszkoli w Bolesławcu gości kolonia Przedsiębiorstwa Geolo-gicznego z Wrocławia. Na zasar-

SPORT I WYPOCZYNEK

dzie wymiany między zakładami pracy, wypoczywają tu dzieci z Górnego Śląska. Trud górnictwa nie jest im obcy. Nie mają jed-nak możliwości porównania go z górnictwem miedziowym. Pro-gram kolonii bogaty. Kąpiele w nowo otwartych basenach, wy-cieczki autokarowe (6 dni w tur-nusie kolonia dysponuje samo-chodem), zwiedzanie miasta. Mi-mo możliwości transportowych dzieci z węglowego Śląska nie poznały zagłębia miedziowego. Zwiedziły jednak turoszowską od-krywkę. Takie były możliwości kierownictwa kolonii. Chętnie odwiedzilibyśmy Lubin, ale czy nas przyjmą?

Z zebranego materiału wynika, iż zakłady w pewnym sensie się bronią. Rozumiemy ich opory, wszak koncentrują się na pro-dukcji. Czy jednak ich ośrodki propagandy, organizacje młodzie-żowe, koła ZBoWiD-u nie stać na to, by zaspokoić nawet w małym stopniu dziecięcą ciekawość? Nie-jeden z potentatów miedzi dyspo-nuje filmami, serwisem zdjęć. Czy popularyzowanie dorobku zagłębia nie powinno stać się też patriotycznym zadaniem każdego z nas? Młody umysł najbardziej chłonie, imponuje mu rozmach i ogrom, śledzenia dynamiki rozwo-ju miedziowej krainy. Nie poz-bawiajmy go tej okazji.

ANDRZEJ LISOWSKI

PRZEZ dziesięć lat grałem w jednym z legnickich klu-bów*). Jak każdy inny zaczynałem od kopania szmacianki na pla-cach i podwórkach. Pierwsze zetknięcie z prawdziwą piłką nożną nastąpiło po rozpoczę-ciu treningów w zespole ju-niorów. Młodych adeptów futbolu przyjmowano z o-twartymi rękami, widząc w nich przyszłych mistrzów i gwiazdatorów. Po trzech latach awansowałem do seniorów i przez następnych siedem bro-nilem klubowych barw. Ni-gdy nie udało mi się „prze-skoczyć” ligi okręgowej. Nie byłem na tyle utalentowanym zawodnikiem, aby móc repre-zentować barwy okręgu lub kraju. Nie zrażało mnie to, gdyż kopanie piłki sprawiało dużą satysfakcję.

Wspominając dawne czasy pra-gną podkreślić duże zadowolenie ze sportowej walki. Moja dość długa kariera zawodnicza obfito-wała nie tylko w przyjemne wy-darzenia. Sporo było zawodów, niezadowolenia z atmosfery panu-jącej w piłkarskim świecie. O

wielu sprawach, rozgrywających się za kulisami, nie wiedzą nawet najbardziej wtajemniczeni kibice. Dlatego też postanowiłem opisać kilka wydarzeń mających znaczny wpływ na postawę zawodników

ZA KULISAMI

na boisku i uzyskiwane wyniki w mistrzowskich pojedynkach.

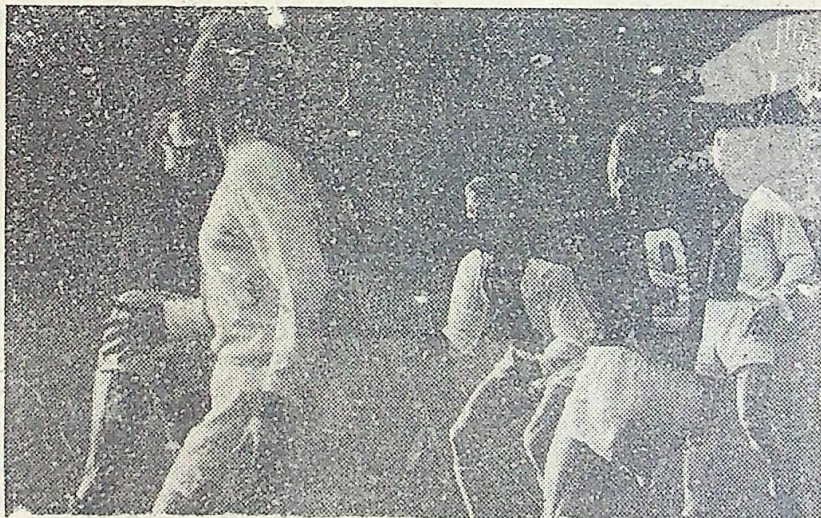
Z dużym niepokojem szedłem na pierwszy prawdziwy trening. Nie wiedziałem, jak mnie przy-jmą — po prostu bałem się. Do-tychczas grywałem z kolegami w różnych miejscach. Byłem chyba niezły, skoro zaproponowano mi wstąpienie do klubu. Zetknięcie ze starszymi kolegami mile mnie rozczarowało. Trener i zawodnicy nie wdając się w dłuższą dyskusję kazali natychmiast przystąpić do treningu. Po kilku tygodniach za-aklimatyzowałem się w młodym kolektywie. Trenowałem bardzo solidnie, starając się nie opu-szczać zajęć. Z dnia na dzień po-znawałem coraz to nowsze tajni-ki gry. Szybko awansowałem do pierwszej drużyny juniorów. Do-bra atmosfera, sukcesy zespołu przynosiły duże zadowolenie. Po

trzech latach trzeba było opuścić szeregi juniorów. Dorosłem już do starszego grona piłkarzy.

Z wiarą we własne siły i moż-liwości udałem się na inaugura-cyjny trening seniorów. Przyjęcie

się. Chcemy was jednak ostrzec. Cholernie nie lubimy opornych szczeniaków. Jak jeszcze raz od-mówicie odczujecie to na własnej skórze.

Odmowy przyniosły określone reperkusje. Nie traktowano nas już tak przyjemnie. Na każdym kroku starano się wypuklać różnice w wieku i umiejętno-sciach. Stosunek ten nie uległ zmianie nawet wówczas, kiedy byliśmy już dojrzałymi piłkarza-mi. Zawsze traktowano nas jak



Fot. Eugeniusz Warmański

nie było już tak serdeczne. Od-czuwało się dystans między mło-dokosami, a pewnymi siebie ruty-niarzami. Nie zrażając się tym, podobnie jak i kilku moich rówieśników, pilnie słuchałem tren-nera i robiłem wszystko, aby wypaść jak najlepiej. Po zakoń-czonych zajęciach starsi koledzy nawiązali z nami przyjacielską pogawędkę.

— Będziemy teraz trenować wspólnie. Musicie więc częściej z nami przebywać. Proponujemy wypicie małego piwka. Wstąpimy do „Odry”. To po drodze.

Słowa te zrobiły piorunujące wrażenie. Nie mogłem zrozumieć, jak można bezpośrednio po cięż-kim treningu pić piwo i palić pa-pierosy. Odmówiłem stanowczo.

— Nic nie szkodzi. Następnym razem nie będziecie się wahać. To już taka tradycja. Wiedzą o tym działacze, lecz nie protestują. Za-leży im na wyniku. Przekonacie

intruzów i dawano to odczuć na każdym kroku. Nie więc dziwne-go, że złamaliśmy się. Trzeba się było dostroić do towarzystwa.

(ciąg dalszy nastąpi)
Opracował: W. M.

*) OD REDAKCJI:

Rozpoczynamy druk wybranych wspomnień jednego z legnickich piłkarzy, zachowując nazwisko autora do wiadomości redakcji. Sądzymy, że materiał ten posłuży za podstawę do dyskusji nie tylko w kręgach legnickich działaczy, ale także przyczyni się do uzdro-wienia stosunków w wielu innych sekcjach piłki nożnej. Choć prezen-towany materiał zamyka się na roku 1969 to, niestety, w wielu punktach, ogólnie rzecz traktując, nie stracił na aktualności.

AUTOMOBILKLUB DOLNOŚLĄSKI
OŚRODEK SZKOLENIA MOTOROWEGO
Delegatury Zagłębia Miedziowego w Lubinie

ORGANIZUJE KURSY KIEROWCÓW

KATEGORII „A” ORAZ „B” - NIEZAWODOWEJ

Wykłady odbywają się w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 17.00 w sali nr 15 w Zasadniczej Szkole Górniczej przy ul. Legnickiej 17 (przy szosie legnickiej).

Zapisy przyjmuje oraz informacji udziela sekretariat ośrodka, tel. 416-11 lub 419-13 w godzinach od 8.00 do 16.00.

325-k

Wrocławskie Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych

zatrudni:

- INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW instalacji sanitarnych na stanowiska kierowników robót, majstrów i techników budowy,
- INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW instalacji sanitarnych na stanowiska projektantów i kalkulatorów w dziale przygotowania produkcji i inwestycji,
- TECHNIKÓW instalacji sanitarnych lub
- TECHNIKÓW mechaników na stanowiska technologów, każdą ilość
- ABSOLWENTÓW wyższych i średnich szkół technicznych i ekonomicznych,
- MONTERÓW izolacji termicznej,
- MONTERÓW instalacji sanitarnych,
- SPAWACZY z uprawnieniami gazowymi i elektrycznymi,
- ŚLUSARZY-BLACHARZY,
- POMOCNIKÓW MONTERÓW,
- KOPACZY,
- KIEROWCÓW z II kategorią prawa jazdy,
- OPERATORÓW na sprzęt ciężki z uprawnieniami,
- MONTERÓW kotłowych.

Praca w akordzie zwykłym i zryczałtowanym według nowych zasad wynagrodzenia obowiązujących od 1 maja 1973 r.

Możliwość przyuczenia do zawodu na kursach wewnątrz-zakładowych i inne świadczenia zgodnie z UZP w budownictwie.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia i Szkolenia Zawodowego, Wrocław, ul. Śwójczyńska 38, tel. 830-55 oraz kierownictwa grup robót: nr 1 w Lubinie - Rudna szyb główny, nr 5 w Wałbrzychu, ul. Graniczna 1, nr 6 w Bolesławcu, ul. Kościuszki 21a i nr 8 w Ząbkowicach Śl., zakłady „FAEL”. 275-k

W dniu 7 sierpnia 1973 roku zmarł

tow. Mieczysław Bogucki

długoletni działacz partyjny i społeczny, radny Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie, przewodniczący Zespołu Radnych PZPR, wiceprzewodniczący PK FJN, oddany bez reszty sprawom rozwoju zagłębia miedziowego i ziemi lubińskiej.

Powiatowy Komitet Frontu Jedności Narodu w Lubinie,

Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu w Lubinie,

Miejska Rada Narodowa w Lubinie.

323-k

Tą drogą pragniemy serdecznie podziękować wszystkim za wyrazy współczucia i żalu oraz udział w pogrzebie

Mieczysława Boguckiego

W szczególności dziękujemy kierownictwu KW PZPR we Wrocławiu, KP PZPR w Lubinie, KZ partii w ZG „Lubin” i całej załodze tej kopalni oraz dyrekcji KGHM za okazaną pomoc w najcięższej dla nas chwili.

ZONA, DZIECI i RODZINA

324-k

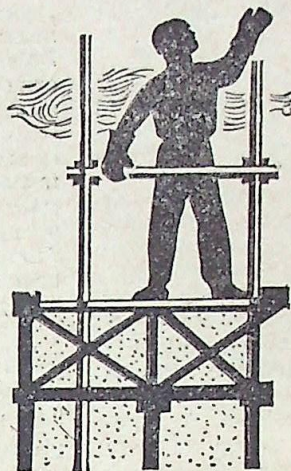
CHCESZ ZDOBYĆ ATRAKCYJNY ZAWÓD BUDOWLANY
I ODBYĆ ZASADNICZĄ SŁUŻBĘ WOJSKOWĄ?
ZGŁOŚ SIĘ DO OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY
PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO
w Legnicy, ul. Jaworzyńska 260, telefon 260-16

OGŁASZA ZAPISY

DO 2-LETNIEGO OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY,

w którym junak może:

- ukończyć zasadniczą szkołę budowlaną w zawodach: MURARZ - TYNKARZ, ZBROJARZ - BETONIAK, MONTER konstrukcji stalowych i żelbetowych, CIEŚLA budowlany
- uzyskując tytuł pracownika wykwalifikowanego,
- odbyć zasadniczą służbę wojskową w systemie samoobrony.



Junacy, którzy mają ukończonych 6 klas szkoły podstawowej, mogą ukończyć szkołę podstawową i kurs zawodowy w spójności z j.w.

Junak w czasie pobytu w hufcu otrzymuje bezpłatnie:

- mundur organizacyjny,
- ubranie robocze,
- zakwaterowanie w wydzielonym hotelu robotniczym.

Wynagrodzenie za pracę w systemie akordowym.

Warunkiem przyjęcia jest wiek od 18 do 24 lat.

Do podania o przyjęcie należy dołączyć:

- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej lub 6 klas,
- 4 fotografie,
- zaświadczenie lekarskie o przydatności do pracy w budownictwie.

Wszelkich informacji udziela Komenda Ochotniczego Hufca Pracy, Legnica, ul. Jaworzyńska 227c, tel. 256-40, lub dział kadr przedsiębiorstwa. 309-k

OHP SZKOŁA ŻYCIA: FEDERACJA SOCJALISTYCZNYCH ZWIĄZKÓW MŁODZIEŻY POLSKIEJ KOMENDA 27-3 OHP W JELCZU PROWADZI NABÓR DO DWULETNIEGO HUFCA PRODUKCYJNEGO

w następujących zawodach:

- MONTER KONSTRUKCJI STALOWYCH - SPAWACZ,
- ZBROJARZ BETONIAK,
- BLACHARZ DEKARZ,
- MURARZ TYNKARZ,
- CIEŚLA BUDOWLANY.

W czasie pobytu w hufcu junak kończy zasadniczą szkołę zawodową oraz odbywa zasadniczą służbę wojskową w systemie OT.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- wiek 18 do 24 lat,
- dobry stan zdrowia,
- ukończone minimum 5 klas szkoły podstawowej.

JUNAKOM PRZYSŁUGUJE:

- praca w akordzie,
- umundurowanie organizacyjne,
- ubranie robocze i ochronne,
- bezpłatne zakwaterowanie w luksusowo wyposażonych pokojach nowo wybudowanego hotelu robotniczego,
- całodienne wyżywienie,
- uzyskanie mieszkania w pierwszej kolejności.

Ponadto na terenie hufca istnieje świetlica, klub, sala gimnastyczna i boisko sportowe. Przy zgłoszeniu należy przedłożyć:

- dowód osobisty,
- książeczkę wojskową lub zaświadczenie o rejestracji,
- świadectwo szkolne,
- świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do pracy w budownictwie,
- 3 fotografie.

Wszelkich dodatkowych informacji udziela Komenda Hufca, adres: 27-3 OHP FSZNP, 55-221 Jelcz.

PAMIĘTAJ JELCZ CZEKA NA CIEBIE!

297-k

W ponurym miasteczku zachodniej Sycylii — Corleone, gdzie statystyki notują jedną z najwyższych światowych przeciętnych morderstw rocznie, gdzie słynna mafia królowała do ostatnich lat niepodzielnie, powoli rozwiązują się ludziom języki. Sami Sycylijczycy, choć z oporami, zaczynają mówić o mafii, jej zbrodniach, szefach i maskach.

MAFIA

IGNACY KRASICKI

ROZPOCZĘŁO się od tego, że policja natrafiła na wtajemniczonego śmiarka, który postanowił zdradzić swych kompanów. Odwaga to niezwykła, bo usta członków mafii zamknięte są pieczęcią śmierci. Toteż nikt nie zna jego nazwiska, twarzy, wieku. Wiadomo tylko, że przemówił jeden z kierowników mafii z Corleone, że „sypnął” o potęgę swoich współników. Odsłonił kulisy morderstw, które od pięciu, ośmiu czy dziesięciu lat otoczone były nieprzeniknącą tajemnicą.

FRANKA SIĘ ODWAŻYŁA!

Po Corleone przemówiło inne sycylijskie gniazdo mafii — Alcamo. Ale jak przemówiło! Historia Alcamo wstrząsnęła sumieniem całej Italii, jest na ustach wszystkich. Nie tylko w Palermo czy Agrigento. Także w Rzymie, Turynie, Mediolanie. To właściwie nie tyle historia Alcamo, ile uroczej, 16-letniej, czarnookiej dziewczyny, nazywającej się Franka Viola. Ta przystojna córka ubożego, miejscowego rolnika wpadła w oko niejakemu Filippo Melodi, jednemu z „bohaterów” miejscowej mafii. Przez 6 miesięcy starał się o jej rękę. Ale dziewczynie młody gangster się nie spodobał. Wódz mafii zaczął grozić ojcu dziewczyny pistoletem zemsty. Następnie wsiadł w pociąg i zniknął z Alcamo. Później po roku wrócił do rodzinnego miasta. Pierwsze kroki skierował na Via Aracio — ulicę Pomarańczy — gdzie mieszka rodzina Violów. Poprosił znowu o rękę dziewczyny i ponownie dostał „kosza”. Po kilku dniach dwa samochody zablokowały uliczkę Pomarańczy. Wyskoczyło z nich 15 zamaskowanych i uzbrojonych po zęby bandytów. Wpadli do mieszkania Violów w którym ojciec rodziny, Bernarda, o tej porze nie było. Wyłamali drzwi i siłą porwali dziewczynę, której broniła tylko matka, zraniona przez bandytów w głowę. Przez 8 dni uprowadzona dziewczyna musiała przebywać w kryjówce Filippa Kalkulacja bandyty była prosta: skoro uprowadzona dziewczyna mieszka ze mną, wówczas będzie musiała zgodzić się na ślub. Inaczej okryje się hańba i czekać będzie ją jedno: klasztor...

Istotnie — zdawało się, że wszystko będzie właśnie tak. Po 8 dniach Franka oświadczyła Melodiemu, że zgadza się wyjść za niego, ale przedtem musi powrócić do ojca. Gangster triumfując oddał ją do domu rodzinnego. Ale przedwcześnie. Franka natychmiast po powrocie oświadczyła, że za Filippa nigdy nie wyjdzie, ani też nie pozwoli się pogrzebać żywcem w klasztorze. Więcej; wbrew tradycyjnemu obyczajowi skłoniła ojca, by złożył policji skargę na Melodię. Trzeba znać miasteczka sycylijskie z wąskimi uliczkami, zatrzęsniętymi okiennicami, otulonymi w czarne suknie kobietami, z ich odwiecznymi obyczajami, by w pełni pojąć, co znaczyło postępowanie Franki. Franka nie wybrała ani ślubnego koberca, ani klasztoru. Ostentacyjnie poszła na policję i w wyniku jej skargi Filippo Melodi wraz z całą swoją bandą siedzi za kratami w oczekiwaniu na proces.

Ale macki mafii sięgają wszędzie. Ojciec dziewczyny stracił natychmiast pracę. Podburzono część rodziny przeciwko tej, która usiłowała wyłamać się spod niepisanych praw. Zamknięto ją, co prawda nie w klasztorze, ale w domu jednej z krewnych. Gromy na Frankę rzucił miejscowy kler...

WALKA

W tym miejscu jednak włączyła się do jej sprawy cała Italia. Znany rzymski tygodnik ilustrowany „Epoca” wysłał do Alcamo ekipę dziennikarzy. Ci postanowili zorganizować publiczny wieczór dyskusyjny w sprawie Franki Violi.

Było to niebywałe, jak na stosunki włoskie, spotkanie. Toteż tłumy zebrały się przed lokalem, bo w środku zabrakło już miejsca. Ekipa „Epoki” wyjaśniła ludziorom, że przyjechali do Alcamo, by dać konkretny wyraz solidarności tysięcy Włochów dla Bernarda Violi i jego rodziny, tak ciężko dotkniętej przez samowolę mafii. By spowodować dyskusję, zadali mieszkańcom Alcamo kilka nieco prowokacyjnych pytań: Czy Franka Viola uczyniła dobrze robiąc to, co zrobiła? Czy myślicie, że znajdzie męża tu w Alcamo? Czy chcielibyście poważnie zaprzyjaźnić się z nią? Czy myślicie, że Bernardo Viola spotka się z represjami ze strony przwiaciół Filippa Melodi? Iluż jeszcze wolnych Melodi kraży po Alcamo z pistoletem u pasa bezkarnie?

Długo, bardzo długo panowała na sali cisza. Nikt nie prosił o



Macki mafii sięgają wszędzie. Ojciec dziewczyny stracił natychmiast pracę...
Fot. Jan Bortkiewicz

głos. Wreszcie podszedł do mikrofonu jakiś młody człowiek. Spokojnym głosem twierdził, że dla młodego sycylijskiego pokolenia pewne problemy po prostu już nie istnieją i że stoi on całkowicie po stronie Violów. Wtedy zabrał głos mężczyzna w ciemnych okularach. „Uważajcie na niego” — ktoś szepnął nam do ucha. Zaczął podniesionym głosem. Stwierdził, że „sprawa Violi” jest zwykłym oszustwem dziennikarskim, zmierzającym do zniesławienia Sycylii.

STRACH I MILCZENIE

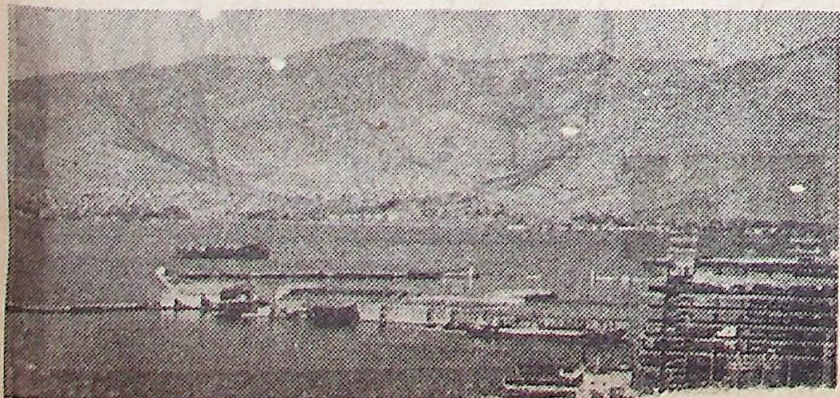
Dziennikarze chcieli na miejscu pomóc dziewczynie: prośbę przyjął ich niechętnie; odmówił, gdy prosili, by towarzyszył do domu Violów. Inny ksiądz, uważany za kapłana cieszącego się w Alcamo największym szacunkiem, nie odpowiedział na pytania. Inny ksiądz powiedział: „Gdybym był proboszczem, nie poszedłbym z wami. Są to sprawy zbyt delikatne...”. Czwarty miejscowy duchowny chwalił prasę za pomoc, którą okazuje Violi. Niestety, pracuje w innej parafii i nie może nam pomóc...

Dziennikarze opowiadają, jak trudno było im spotkać się z ojcem Violi, Bernardem. Gdy to nastąpiło w gabinecie miejscowego syndyka, na jego twarzy malował się lęk. Dziękował za wszystko, niczego nie chciał. Z całkowitą niedowierzaniem przyjął wiadomość, że redakcja „Epoki” znalazła mu nową pracę. Prosił o jedno: o spokój. Po wielu trudach dziennikarze uzyskali zapewnienie, że nazajutrz będą mogli zobaczyć się z samą Franką.

Ale co się stało następnego dnia? Prasa opowiada o tym tak: — Nazajutrz w czwartek pani Viola (matka Franki) oierze pod rękę redaktorkę tygodnika „Grazia” p. Rosignoli, która była z nami, by towarzyszyć jej na Via Lipari, gdzie ukryto Frankę. „Doprowadzę tam tylko pania, bo jest pani kobietą — tłumaczy. — Moje dziecko łatwo przestraszyć...”. O 50 metrów od domu jakaś nieznajoma podchodzi do matki. Szepce jej coś pośpiesznie w miejscowym dialekcie. Pani Viola błędnie jak płótno. Po dłuższych wahaniach mówi: „Zestawmy sprawy jak są. Niech pani tam nie idzie!...”. Zawiazanie mocniej chustkę i z opuszczoną słowami oddala się prawie biegnąc. Mur za Franką Violą ponownie się zamknął. Opuszczamy Alcamo głęboko przekonani, że nasza batalia o Frankę Violę dopiero się rozpoczęła.



TA PRZEJMUJĄCA sprawa była na ustach wszystkich, też w Rzymie. Bo walka z odradzącą się mafią jest sprawą całych Włoch. Przerwanie wokół niej zмовы milczenia i rezygnacja z postawy uległej bierności przez samych Sycylijczyków jest już jednak pierwszym nad nią zwycięstwem.



WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

PEWNEGO wieczoru siedziałem w restauracji Mindysa i zabierałem się do spożywania swojej ulubionej potrawy, faszerowanych ryb. W tym momencie do lokalu weszło trzech mężczyzn. Znałem ich, ale nie powiem, abym za nimi przepadał. Był to Harry zwany „Koniem”, „Mały” Izidor i John „Hiszpan”.

Nie cieszyli się najlepszą opinią. I nawet jeśli nie wszystkie pogłoski, które o nich krążyły, zgodne były z prawdą, wielu mieszkańców naszej dzielnicy życzyłoby sobie zapewne, aby ta trójka wyniosła się gdzie indziej. Głównym bowiem zajęciem Harry'ego, Izidora i Johna były napady uliczne, bójki, w których noże odgrywały zasadniczą rolę, a często także strzelaniny.

Nie sądzono mi było zjeść spokojnie kolacji. Zmierzałem prosto do mojego stolika. Pozdrowiłem ich wytwornie, gdyż grzeczność jest jedną z moich zalet. „Mały” Izidor natychmiast odłamał sobie smaczny kęs ryby, czemu przeornie nie sprzeciwiłem się.

— Zapowiada się ładna noc — zagadnąłem.

— Co w niej widzisz takiego ładnego? — zapytał Harry „Koni”. Po tych słowach musiałem mu przyznać rację. Rzeczywiście, noc jak noc, ale wieczór na pewno nie zapowiadał się zbyt pogodnie. Podczas kiedy łamałem sobie głowę jaki mogą mieć do mnie interes, „Mały” Izidor uporał się z resztką ryby, a John „Hiszpan” z frytkami.

— Gdzie możemy znaleźć Biga Butcha? — zapytał Harry.

— Big Butch? — udawałem, że słysze to nazwisko po raz pierwszy. W naszej dzielnicy każda odpowiedź trzeba przemyśleć. Zdarzyć się bowiem może, iż właściwemu człowiekowi udzielicie fałszywej odpowiedzi, a fałszywemu udzielicie prawidłowej.

— Chcieliśmy mu zaproponować interes, przy którym może solidnie zarobić. Zaprowadź nas zaraz do niego, bo w przeciwnym wypadku jestem skłonny konius w pobliżu wykreć ramię ze stawu.

W pobliżu siedziałem ja. Toteż nic dziwnego, że pomyślałem sobie, iż najlepszą rzeczą jaką mogę zrobić, to zaprowadzić całą trójkę do Biga Butcha. Z kolacji i tak pozostał mi już tylko rachunek do zapłacenia.

Zaprowadziłem ich więc do Biga Butcha który mieszkał w pobliżu dziesiątej ulicy, w małych dwóch pokojach z kuchnią. Siedział na schodach prowadzących do mieszkania w samej podkoszulce i spodenkach. Na kolanach trzymał oseska równie skąpo ubranego.

— Pst! — zasyczał wskazując na dziecko, które smacznie spało. Odetchnąłem z ulgą. Butch najwidoczniej znał tę dobrą trójkę, gdyż przywitał się z nimi przyjaźnie. Harry „Koni” wyłożył całą sprawę.

Hurtownia opalu na Osiemnastej ulicy posiada sejf, w którym spoczywa teraz dwadzieścia tysięcy dolarów. Harry wie o tym dokładnie, gdyż głównym kasjerem firmy jest jego dobry przyjaciel. On właśnie umówił się z nimi, aby sfingowali napad. Dzisiaj odebrał w banku

pieniądze na pobory i zapłacenie kilku gotówkowych rachunków. Niestety, skok się nie udał. Gdzieś się rozminęli, a teraz pieniądze nie naruszone znajdują się we wspomnianym sejfie.

Wyglądało na to, że Harry, Izidor i John traktowali te pieniądze już jak swoje. Szkopuł jedynie w tym, jak je stamtąd wydobyć. Żaden z nich nie był kasjerem. I wtedy właśnie Harry przypomniał sobie Biga Butcha, specjalistę w tej dziedzinie. Był on najsławniejszym kasjerem na wschód od Mississipi. Niestety, kilkakrotnie przyłapano Butcha przy tych „specjalistycznych” zajęciach. Po czwartym pobycie w Sing-Sing groziło mu, w razie recydywy, dożywotne więzienie. Był to dość istotny powód, dla którego zarzucił swój fach, by stać się uczciwym obywatelem. Utrzymywał się teraz z przemysłu alkoholu. Nie robił tego zresztą na zbyt dużą skalę. Ożenił się z dziewczyną z sąsiedztwa, a oseska którego trzymał w ramionach, był owocem tego związku. Nie było to najbardziej urodzive dziecko jakie w życiu widziałem. Przyznaję jednak, że w ogóle nie przepadam za niemowlakami.

JAK już powiedziałem, ta trójka opryszków zaproponowała Butchowi otwarcie sejfu. W zamian za to odstępowali mu połowę sumy, sami zadowalając się drugą. Wzięli także na siebie spłacenie należności kasjera. Butch nie przyjął propozycji.

— Kto dzisiaj może żyć z kasjerstwa? Te stalowe pudelka są ostatnim krzykiem techniki. Zmyślne urządzenia alarmowe psują całą przyjemność ory robocia. A poza tym nie mogę więcej ryzykować. Sami wiecie co mi grozi w razie wpadki. No i muszę uważać na swoje małenstwo. Moja żona wyjechała do Bronx, a wróci dopiero późną nocą. Do tego czasu muszę się zajmować małym. Aha, nie zdążyłem go przedstawić: John Ignatius junior.

— Posłuchaj, Butch — odezwał się Harry — ten sejf jest staromodny i taki specjalista jak ty może go otworzyć wykalaczka. Nie ma żadnych

urządzeń alarmowych, w ogóle od lat jest nie używany, a te pieniądze znalazły się tam dzisiaj tylko dlatego, że mój przyjaciel, kasjer, zbyt późno przyszedł do biura, by dokonać wypłat. To doprawdy dziecinnie prosta sprawa. No, a poza tym możesz mi powiedzieć gdzie tak szybko da się zgarnąć dziesięć tysięcy papierków?

Butch zastanowił się głęboko. W dzisiejszych czasach taka fura pieniędzy to rzeczywiście nie bagatelka. Zwłaszcza kiedy się człowiek zajmuje tak pospolitym zajęciem, jak przemysł piwa czy wódki, by zarobić na uczciwy kawałek chleba. Mimo to pokiwał z rezygnacją głową.

— Nie chłopcy, ten numer nie przejdzie. Muszę uważać na swoją pociechę. Wyobrażam sobie wściekłość żony kiedy wróci w nocy do domu i zastanie Johna Ignatiusa juniora samego. Oczywiście, nie byłbym od tego, aby zarobić te dziesięć patyków. Ważniejsza jednak dla mnie rzecz, ważniejsza od wszystkich pieniędzy świata, jest John Ignatius junior.

To mówiąc Butch troskliwie przepędził muchę, która zamierzała usiąść na samym czubku małego noska. Prawdą powiedziaławszy, nie mogłem go zrozumieć. Dla takiego skrabu zrezygnować z takiej fury pieniędzy. Moja opinia najwidoczniej podzielał również Harry, Izidor i John. Poszeptali coś między sobą i w końcu „Koni” odezwał się znów: Butch!

— Pst! Butch wskazał na śpiące niemowlę.

— Posłuchaj — Harry mówił teraz szeptem — doszliśmy do wniosku, że mógłbyś te swoją pociechę zabrać ze sobą. Będiesz go miał pod ręką, a mimo to załatwisz swoją robotę.

— To nie jest głupi pomysł — Butch podniósł się i wskazując drzwi dodał — wejdźmy do mieszkania, omówimy sprawę.

W POKOJU ułożył swojego juniora do łóżeczka, a następnie oświadczył: — Zgoda, ale pod jednym warunkiem, że dostanę pięć procent więcej. Sumę tę złożę w banku na konto Johna Ignatiusa juniora. Musicie mnie zrozumieć, będzie to wobec mojej żony dodatkowy argument, że naraziłem małego na nocne, chłodne powietrze.

John „Hiszpan” uważał wprawdzie, że pięć procent to zbyt dużo, ale „Mały” Izidor dodał, że skoro ten

skrab weźmie udział w naszym skoku, to musi mieć również swoją dół. Z tym argumentem zgodziliśmy się wszyscy.

Do północy było jeszcze sporo czasu. Butch wykorzystał go na wysperanie po zakamarkach różnych narzędzi. Od czasu, kiedy przy ich pomocy sam zmagisterkował dla małego łóżeczka, nie zajmował się nimi.

Właściwie to byłby teraz najwzyszy czas, abym się ulotnił. Nigdy nie miałem zamiaru uczestniczyć w rozpruwaniu kasy pancerniej, zwłaszcza kiedy miało się to odbywać w asyście niemowlaka. Stało się jednak inaczej. Winne temu piwo, którym nas Butch częstował. Byłem więc dośyć zdziwiony, kiedy około północy znalazłem się w samochodzie, w dodatku w towarzystwie trzech opryszków. Butcha i oseska. Kasjarz zawiązał dziecko w kolderkę, wręczył mi jakąś pokątną paczkę, a Izidorowi nieco mniejszą. Kiedy ten wygodniej rozsiadł się w wozie, z pacuszki odezwało się „pip, pip”. Izidor nacisnął bowiem na gumową lalkę. Dziecko musi mieć przecież zabawki. W razie czego...

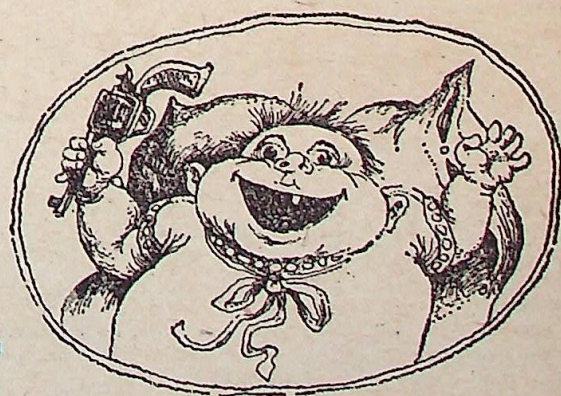
Wysiedliśmy z taksówki kilka bloków przed naszym celem. Ulica była spokojna. Kiedy dotarliśmy na miejsce, zauważyliśmy jakiegoś grubasa. On jednak także nas dostrzegł i szybko się ulotnił. Był to nocny stróż w hurtowni, również znający „Konia”. Uzaadriamy, że Harry, John „Hiszpan” zostają na ulicy. Bada nas ubezpieczać. O mnie w ogóle nie było mowy, ale Butch wręczył mi worek z narzędziami i nie miałem innego wyjścia. Musiałem pójść z nimi.

W pokoju, w którym stał sejf, Butch ułożył swojego juniora na ziemi, a sam zabrał się za robotę. Zaczął od wiercenia otworów koło zamku. Mimo że starał się to robić jak naciśszej, naale poderwał nas wrzask Johna Ignatiusa juniora „Mały” Izidor aż zbladł z wrażenia. Przyznaję, że i ja miałem potwornego oietra. Jedynie Butch zachował całkowitą spokój. Odłożył fleamatycznie narzędzia, nachylił się nad wrzeszczącym bekartem i łagodnym basem starał się go uspokoić: — Nie bój się mój słodki, maleńki. Twój tatuś jest tu, przy tobie.

Butch był może doskonałym kasjarzem, ale jako niańka nie stał na wysokości zadania. John Ignatius junior wrzeszczał nadal jak opętany. Żadne pieszczotliwe słowa, żadne przekomarzenia nie skutkowały. Do pokoju zajrzeli Harry „Koni” i John „Hiszpan”, najwidoczniej zwabieni piekielnym wrzaskiem. Butch odesłał ich z powrotem na ulicę: Pilnujcie swojej roboty! Cóż to, dziecka nie widzieliście, czy co?!

(c.d.n)

KASJARZ Z OSESKIEM





17-23. VIII.

PIĄTEK

10.00 „Futrany gang” — film fab. prod. angielskiej. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Nie tylko dla pan. 17.10 „Spotkanie w Łazienkach”. 17.40 „Z dolnośląskiej wsi”. 18.00 Teleferie. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Spiewa Karel Gott. 20.55 Panorama. 21.35 Teatr TV na świeciece: A. Ostrowski — „I koń się potknął” — cz. II. 23.05 Dziennik TV. 23.20 Kronika Uniwersjady w Moskwie.

SOBOTA

10.00 Filmy Rene Claira — „Upiór na sprzedaż” — film fab. prod. angielskiej. 16.05 Magazyn wojskowy. 16.30 Dziennik TV. 16.45 „Taman” — nowela filmowa prod. TVP. 17.20 Turystyka i wypoczynek. 18.00 Z kamerą wśród zwierząt. 18.30 „Godzina Orfeusza” — magazyn muzyczny nr 37 (kolor). 19.30 Monitor. 20.15 „Koncert laureatów MIDEM 73” — program Eurowizji z Cannes z Międzynarodowego Festiwalu Płyty. 21.35 Dziennik TV. 21.50 Filmy Rene Claira — „Upiór na sprzedaż”. 23.10 Wiadomości sportowe oraz Kronika Uniwersjady w Moskwie.

17.35 „Brama na pustynię” — Dama-szek. 17.50 Polska oczami dokumentalistów. 18.30 „Powrót z żyraty” (Pozwólmy im żyć) — ser. film dok. prod. amerykańsko-kanadyjskiej. 18.55 Galeria 35 milionów. 19.30 Monitor. 20.15 „Złamana lanca” — film fab. prod. amerykańskiej. 21.50 „Sanssouci” — film dok. prod. NRD. 22.30 „Benny Hill Show” — angielski program rozr. 23.05 24 godziny.

NIEDZIELA

7.20 TV Technikum Rolnicze. 8.35-8.55 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.55 „Świat, który nie może zginąć” — film dok. prod. angielskiej pt. „Długie bezdeszczowe lato”. 19.20 Z cyklu Czas i ludzie — film dok. prod. USA. 19.30 „Muzy bez etatu” — program poświęcony zespołom amatorskim. 11.05 Niedzielny Koncert Promenadowy z Pragi. 12.05 Dziennik TV. 12.20 „Spotkanie w szwedzkiej wsi” — reportaż. 12.50 Dla dzieci: Teatrzyk dla Przedszkolaków — „Pani wrona”. 13.30 Z cyklu: „Pokochaj wiatr” — Salut dla pan. 14.00 Losowanie Totolotka. 14.15 Klub sześciu kontynentów. 15.00 Sportowy magazyn sprawozdawczy. W przerwie: PKF. 17.10 „Srebrzydla” — film TVP. 17.50 Z cyklu: „Wyjać czy odrzucić”. 18.25 „Wieczór zapoznawczy”. Z cyklu: Wakacje pana Polaka. 19.05 Kryteria — felieton Władysława Loranca. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Czerwone wino” — odc. II, film fab. prod. czechosł. 21.25 „To już 50 lat” — program estradowy z Gdańska. 22.25 Magazyn sportowy oraz Kronika Uniwersjady w Moskwie.

16.40 „El Greco” — film dok. prod. węgierskiej. 17.00 „Grek Zorba” — film fab. prod. amerykańsko-greckiej. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Rozmarny” — program kabaretowy. 21.15 Estrada Literacka: „W myślach mych jestes”. 21.55 „Improvizacje” — program muzyczny.

PROPONUJEMY

MIDEM 73. Będzie to koncert laureatów Międzynarodowego Festiwalu Płyty w Cannes. Wśród wykonawców m. in. Tony Christie, Udo Jürgens, Michel Legrand, Michel Fugain. Towarzyszyć im będzie orkiestra Franka Pourcela. Program prowadzi będzie Michel Schance i Jean Pierre Cassel.

ZYGMUNT NOSKOWSKI (1846-1909) był najwybitniejszym polskim kompozytorem muzyki symfonicznej doby pomoniuszkowskiej przed wystąpieniem grupy kompozytorów „Młoda Polska”. Był profesorem w Konserwatorium Warszawskim, wychowawcą najwybitniejszych polskich muzyków przełomu XIX i XX w. Duże znaczenie pedagogiczne posiadają jego pieśni dla dzieci, bardzo popularne, w przeciwnieństwie do oper. Ważniejsze utwory Noskowskiego: uwertura koncertowa „Morskie Oko”, poemat symfoniczny (pierwszy w muzyce polskiej) „Step”, „Śpiewnik dla dzieci” do słów Konopnickiej, cykle pieśni do słów Asnyka i Tetmajera.

W telewizyjnym programie „Monografie muzyczne” wystąpi Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Śląskiej pod dyr. Karola Stryja.

„GREK ZORBA”. Telewizja powtórzy projekcję głośnego filmu Michaela Cacoyrnisa (twórcy filmowej „Elektry”) wg powieści Nikosa Kazantzakisa, greckiego poety, dramaturga i powieściopisarza, laureata międzynarodowej nagrody pokoju. W roli tytułowej amerykański aktor Anthony Quinn. Film otrzymał trzy Oscary: za dekoracje i zdjęcia oraz Lila Kedrova za najlepszą rolę drugoplanową.

WESTERN. Akcja filmu amerykańskiego „Złamana lanca” toczy się w scenarii Dzińskiego Zachodu. Głównym tematem filmu jest konflikt między bogatym rancherem a właścicielem kopalni miedzi. Wiele dramatycznych śpiew, ciekawa charakterystyka środowiska „Złamaną lancę” zrealizował w 1954 r. Edward Dmytryk. W roli głównej Spencer Tracy.

PONIEDZIAŁEK

15.20 Dziennik TV. 15.30 Sprawozdanie z Uniwersjady w Moskwie — finały lekkoatletyczne. 18.00 Rozmaitości. 18.20 Program publ. 18.45 Eureka. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Letni Przegląd Teatru TV — Eurypides — „Elektra”. 21.25 „Dy-ro” — reportaż filmowy. 21.55 Dziennik TV. 22.10 Kronika Uniwersjady w Moskwie.

Program II

17.00 „Dzień rumuński w TVP” — film dok. prod. polskiej. 17.15 „George Zamfir gra na rumuńskim instrumencie ludowym nai” — program TV rum. 17.30 „Miejsce na płomień” — film dok. prod. rum. 17.50 „Ateneum” — rumuński progr. muzyczny. 18.45 „Letni dzień w studio” — rumuński progr. rozr. 19.20 Dziennik TV. 20.20 Nowoczesny balet do muzyki współcz. kompozytorów rumuńskich. 20.50 „Spiewa Aura Urziceanu” — recital rumuńskiej śpiewaczki jazzowej. 21.35 „Zgubiony list” — autor: Ion Luca Caragiale.

WTOREK

10.00 „Czerwone wino” — cz. II film fab. prod. czechosłowackiej. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Muzyczne wizerunki miast — Tarnów. 17.10 Koncert jubileuszowy z cyklu: „Szansa”. 18.00 Teleferie. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Angelika i sultan” — film fab. prod. franc. 21.50 „Ex libris” — magazyn książki. 22.20 Dziennik TV. 22.35 Kronika Uniwersjady w Moskwie.

Program II

17.35 „Czy pani lubi jedwab” — reportaż. 17.45 „Po drugiej stronie Baltyku”. 18.05 Mate Borsz — odc. III „Kwarantanna” — film fab. węg. 18.55 „Mydło i woda urody doda” — 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Z Persepolis do Isfahanu” (Telewizyjny Atlas Świata). 20.45 „Magazyn studencki”. 21.15 24 godziny. 21.25 „Weekend w Katowicach” — progr. rozr. 21.55 „Twarzą w twarz” — progr. public.

SRODA

10.00 „Angelika i sultan” — film fab. prod. franc. (kolor). 16.30 Dziennik TV. 16.40 Magazyn ITP. 17.00 Magazyn Medyczny — cz. I. 17.30 Sylwetki X Muzy — Tadeusz Pluciński. 18.00 Hasło: „Szkoła zbiorcza” — progr. red. oświatowej. 18.20 Magazyn Medyczny — cz. II. 18.35 Publicystyka międzynarodowa. 19.30 Dziennik TV. 20.15 XIII Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie — Dzień Płyty. W przerwie: Film. 22.25 Dziennik TV. 22.40 Kronika Uniwersjady w Moskwie.

Program II

17.10 „Pollena” — poradnik kosmetyczny. 17.15 „Morskie smoki północy” — „Historia okrętu i żegluga” — progr. public. 17.45 Świat w kamerze naszych reporterów. 18.15 Wojskowy Film Dokumentalny. 18.40 „Rozkosze łamania głowy” — teleturniej. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Studio Współczesne: „Odlot”. 21.10 24 godziny. 21.20 „On i ona” — „Małżeńskie niepokoje” — pr. public. 21.50 Spiewają chóry: Stowarzyszenia św. Lamberta z Holandii i „Apollo” z Anglii.

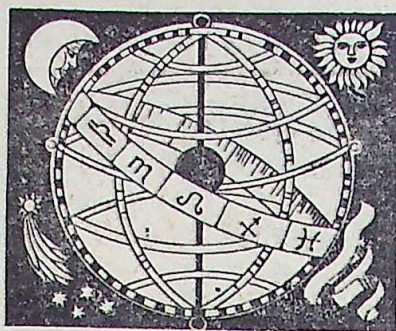
CZWARTEK

10.00 „Skórzana kurtka” — film fab. prod. rumuńskiej. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Z cyklu: „Chata pełna muzyki”. 17.35 „Zielony świat” — magazyn. 18.00 Telewizja Młodych. 18.40 Poligon. 19.10 Wypowiedź ambasadora Rumunii z okazji święta narodowego Soc. Republiki Rumunii. 19.30 Dziennik TV. 20.15 XIII Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie — Dzień Płyty. W przerwie: PKF. 22.25 Dziennik TV. 22.40 Kronika Uniwersjady w Moskwie.

Program II

17.05 „Morze, nasze morze” — progr. krajoznawczy. 17.30 „Rumuńskie tempo” — film dok. 17.50 „Na Festiwalu w Koprywstet” — reportaż filmowy z II Festiwalu Folkloru Bułgarskiego. 18.20 „Rakieta na Księżyc”. 18.55 „Zanim wynaleziono proch”. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Dziecko czeka” — film fab. ameryk. 21.55 24 godziny. 22.05 „Orkiestra gwiazd” — progr. rozr. TV NRD.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



GWIAZDY MOWIA...

17-23. VIII.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21. III. — 20. IV.



W sprawach zawodowych sukces, a także świetna okazja, żeby śmiało rozszerzyć swoje pole działania. Tym bardziej, że otrzymasz ciekawą propozycję. Przy końcu tygodnia bardzo miła wizyta u przyjaciół.

BYK 21. IV. — 21. V.



Niedługo zajdą zmiany, których nie uda się uniknąć. Nie będą one po twojej myśli, ale przy pewnym wysiłku mogą dosyć szybko stać się korzystne. W drugiej połowie tygodnia dobre wiadomości, których się nie spodziewasz.

BLIŹNIĘTA 22. V. — 21. VI.



Odczujesz znaczną pomoc i wielkie zrozumienie dla twoich spraw ze strony bliskiej osoby. Zaakceptuj propozycję, jaką otrzymasz, nawet jeżeli będzie wymagała sporej pracy. Wkrótce czeka się uczestnictwo w miłej uroczystości.

RAK 22. VI. — 22. VII.



Dobry moment do wyjaśnienia niepewnej sytuacji, a jednocześnie do przekonania się, czy twoja wyobraźnia nie wyolbrzymia przeszkód, jakie napotkasz na swojej drodze. Nieoczekiwane spotkanie pomiesza ci szczy, ale...

LEW 23. VII. — 22. VIII.



Przed tobą okres intensywny i szczęśliwy. Nie wahaj się przed bardziej zobowiązującymi decyzjami, w niczym ci nie zagrażają. A swoją drogą — czy nie pragniesz zbyt wielkiej niezależności? Pamiętaj, że ktoś czeka na wiadomość od ciebie.

PANNA 23. VIII. — 22. IX.



Najbliższe dni, chociaż na ogół pomysły, przyniosą też rozmowę, której przeprowadzenie będzie przykre, ale konieczne. Przy końcu tygodnia możliwość podróży, a także — nieoczekiwane — pewnych zmian.

WAGA 23. IX. — 23. X.



Nie będzie w najbliższych dniach problemów skomplikowanych, ale i te z pozoru proste potrafią ci solidnie dać w kość. W połowie tygodnia sympatyczne spotkanie. Humor może ci trochę popsuć niedopatrzenie wynikłe z roztargnienia.

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁO pieczęć WITTHW Legnica, kierownca handlowy nr 8, Kaziemierz Tulik. 024281g

SKORPION 24. X. — 22. XI.



Powody do niezadowolenia będą, niestety, nekaly cię przez jakiś czas. Dopóki nie rozproszy ich miłe spotkanie, budząca nadzieje propozycja i listowna dobra nowina. Z twojej strony oczekiwany będzie jakiś gest...

STRZELEC — 23. XI. — 21. XII.



Nie zmieniaj na siłę sytuacji, w jakiej się znajdujesz. Zbyt pochopne postanowienia mogą się zemścić bardzo szybko. Nowa znajomość przyniesie nieoczekiwane kłopoty, a spotkanie — powód do zastanowienia.

KOZIOROŻEC 22. XII. — 20. I.



W pierwszej połowie tygodnia — niespodzianka. Później ktoś zwróci się do ciebie z drażliwą sprawą licząc na pomoc. Jeżeli odmówisz, musisz to zrobić bardzo takownie. Dla spraw zawodowych bardzo ważna będzie bliska już rozmowa.

WODNIK 21. I. — 20. II.



Jeżeli zależy ci na umocnieniu swojej pozycji, musisz zrobić w tym celu poważny wysiłek. Nie działaj samodzielnie, jeżeli nie czujesz się na siłach, ale poszukaj mądrej rady u kogoś, komu ufasz.

RYBY 21. II. — 20. III.



Problem, który jeszcze niedawno cię fascynował, okaze się nagle nieistotny. Ważne dla spraw zawodowych wydarzenie trochę cię zaskoczy, ale okaż przytomność umysłu. W miłości — małe zmiany.

SMACZNEGO

SOPA DE PESCADO A LA TITANICA — BOLIWIJSKA ZUPA RYBNA

Na zupę potrzeba kilogram drobnych rybek słodkowodnych (raczej nie wazących mniej niż 15 dkg), najlepiej rozmaitych gatunków. Oczyszczone, dobrze wymyte, z poodcinanymi płetwami ryby zalać 2 l zimnej wody. Dodać 2 pokrajane na ćwiartki cebule, 2 małe listki laurowe, 2 zgniecione nożem ząbki czosnku. Wodę doprowadzić do wrzenia i pozwolić rybkom gotować się nie dłużej niż 3 minuty. Po tym czasie wywar zlać przez sitko do innego rondla, z rybek ostrożnie zdjąć skórki, wyjąć ości. Z sporej cebule pokrajać na talarki i dusić w dużym rondlu w 2 łyżkach oleju soiowego (lub masła) i 5 obranymi na ćwiartki pomidorami. Gdy pomidory się rozgotują, wlać przeciśnięty wywar z ryb, dodać pokrajany na cienkie paseczki strak czerwonej papryki, 2 łyżki drobno posiekanej naci pietruszki, odrobine zmieszonego pieprzu, soli do smaku i — na końcu noża — odrobine zmieszonego cznmonu. Zupę gotować jeszcze przez 10-15 minut, po czym włożyć do niej obrane mięso ryb i zawartość małej puszki konserwowego groszku (lub oddzielnie ugotowane 2 filiżanki groszku świeżego, albo ziarna z kukurydzy). Podgrzać, ale więcej nie gotować. Przed podaniem posypać ciepłymi, lekko rumianymi grzankami z bułki.

Kierownictwu i pracownikom Hydrobudowy Odra-2 w Głogowie za pomoc i udział w pogrzebie

IRENEUSZA SZYSZKI

składa

RODZINA

024289g

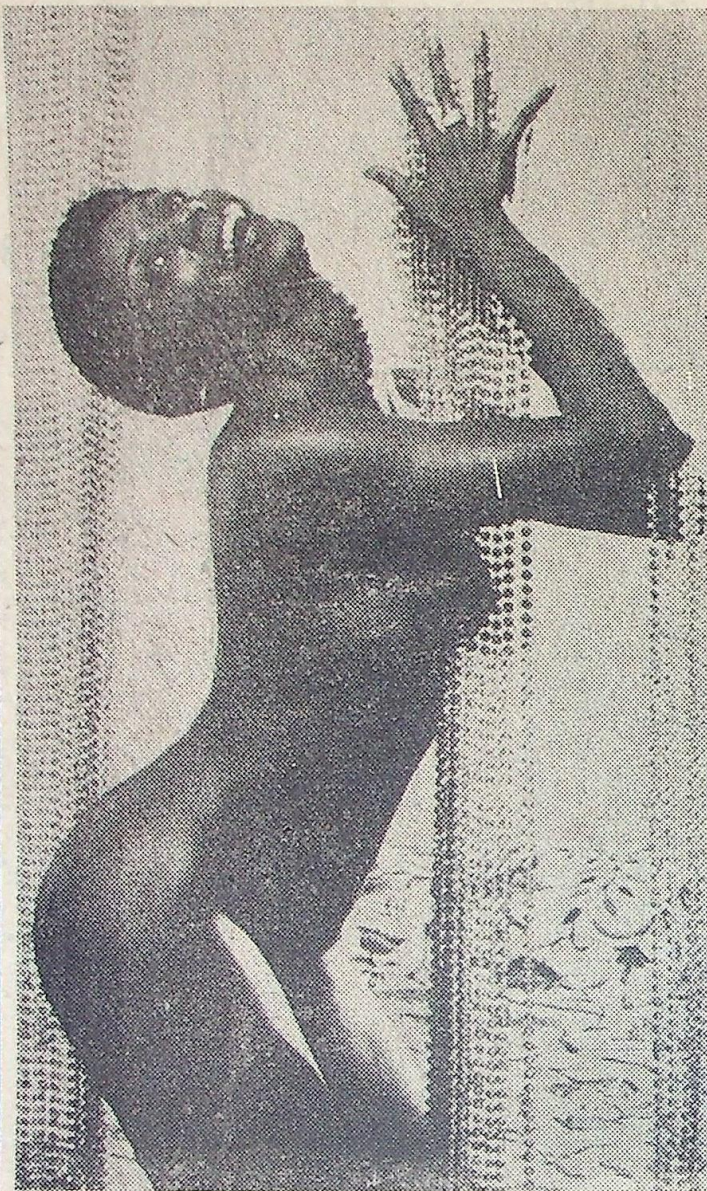
KONKURSY 15

Co lubią kobiety?

Ankieta przeprowadzona przez kilka największych tygodników zachodnich wykazała, że pielęgnowane przez brzydką płec bicepsy płaski brzuch i mocna szyja nie mają dla kobiet największego znaczenia. Cenią one sobie natomiast bardziej szczupłą sylwetkę, oczy, włosy, długie nogi i modny

ubiór. Za bicepsami nie opowiedziały się żadne z ankietowanych. Tak więc zmienia się moda. Miejsce Tarzanów zajmuje na Zachodzie szczupły, kobiecy i zmęczony efeb. Emocjonalny i romantyczny chłopiec ze słodkim wzrokiem. Czyżby więc początek końca silnej brzydkiej pici?

Z cyklu: POZNAJEMY ŚWIAT



Egzotyczne zasłony.

nie tak



..tak



Ostrzygił się, by nie wyłysieć

Marlon Brando postanowił ostrzyż się do gołej skóry. Chce w ten sposób zapobiec dalszemu wypadaniu włosów. Oczywiście ostrzyżony to nie to samo co łysy.

Ostrzeżenie

Przed wejściem do kościoła baptystów w Alexandrii (USA) widnieje następujące ogłoszenie: „Parking tylko dla wiernych. Niepowołani zostaną ochrzczeni na miejscu”. Wiara wiarą, a interes interesem...

W obronie lirycznej miłości

Rachel Kempson, 62-letnia aktorka brytyjska, zeskoczyła podczas przedstawienia w londyńskim Royal-Court-Theater ze sceny i spoliczkowała parę widzów. Zakłócał on swoim głośnym uwagami spektakl. Krewka aktorka oświadczyła: „Nie mogłam znieść tego, że ci dwaj facci psują nam tak liryczną scenę miłosną”.

Papież i komunista

W dziesiątą rocznicę śmierci papieża Jana XXIII, przypomnieli sobie ciekawe zdarzenie z jego życia. Jan XXIII uczestniczył w prywatnej projekcji filmu Pasoliniego „Ewangelia według św. Mateusza”. Dzieło tak się spodobało papieżowi, że natychmiast pogratulował autorowi: „Dziękuję! W moje ramiona synu!”. Zdumiony Pasolini cofnął się i bąknął: „Ale ja jestem komunistą”. Na to Jan XXIII: „To nie ma znaczenia. Jesteś synu twórcą wielkiego dzieła”. W końcu Pasolini dedykował swój film papieżowi.

Fotoreporter — zawód niebezpieczny

Marlena Dietrich zdecydowała się niedawno po 11-letniej przerwie dać występ w Paryżu. Wszyscy, których stać było na 500-frankowy bilet wstępu mogli podziwiać 71-letnią „najpiękniejszą babcię świata”. Oczywiście jak zwykle w takiej sytuacji na sali nie zabrakło fotoreporterów, których Marlena Dietrich nie znoś. Gdy tylko artystka ujrzała jednego z nich krzyknęła: „Wyrzucicie go precz. To jest fotograf”. Na sali po jej słowach rozgorzała walka z fotoreporterami.



John-John Kennedy — dwunastoletni miliarder

Niedługo trwała rozpacz greckiego miliardera Aristotelesa Onassisa po tragicznej śmierci jedynego syna Aleksandra. Depresja minęła, a bogaty Grek, którego majątek szacowany jest na około 6 miliardów dolarów, zaczął znowu poważnie myśleć o interesie. Powodem jego zmartwienia była bowiem nie tyle śmierć syna, ile problem przyszłego spadkobiercy, który byłby w stanie kontynuować wielki business. Miejsce po zmarłym Aleksandrze — jak postanowił Onassis — zajmie John-John Kennedy, dwunastoletni syn Jackie Onassis z jej pierwszego małżeństwa, syn zamordowanego prezydenta Johna Kennedy'ego. Miliarder zdecydował też, że osobiście zajmie się edukacją swojego następcy. Mając takiego nauczyciela mały na pewno wyrośnie na rekina businessu.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — przyzwyczajenie; 5 — dawny odczynnik gramatyki łacińskiej; 8 — napój alkoholowy; 9 — nieduża próba; 12 — 0,01 wieku; 13 — amerykańska skala czułości materiałów fotograficznych; 14 — pożywka dla bakterii; 16 — potrawa mięsna; 18 — eang, banda; 20 — przeważnie podał ją w kawiarzach jako kawę; 23 — matka bogów; 25 — „szpital” samochodów; 28 — zakłada instalacje elektryczne; 28 — nudyta; 29 — jezioro afrykańskie; 30 — nakrycie głowy starożytnych Persów, zwłaszcza królewskie, otoczone diademem.

chwala ją Sejm; 22 — centrala handlowa sprzętu rolniczego; 24 — grecka Minerwa; 25 — tytuł filmu o Polsce Ludowej w 25 rocznicę jej powstania; 27 — imię radzieckiej „złotej” gimnastyczki.

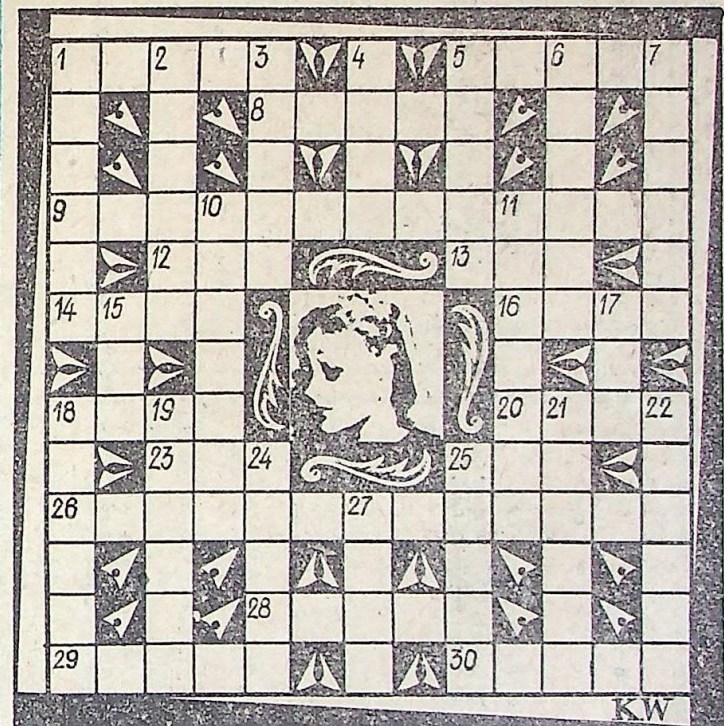
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR-u 31:

POZIOMO: proch, Margot, Asir, era, Wadera, determinacja, ada, tal. ebunioskopia, kapral, ltr. Kama, kankan, nanak.

PIONOWO: pled, opat, Hawr, midl, Arema, graca, tytan, Sama, rep, radió, elana, redvk, Tuhan, lipka, asam, sit, Oran, klan, pion, arak.

Bony książkowe wartości 20 złotych wylosowali: Anna SWIERCZYŃSKA, ul. Mickiewicza 18/8, 59-300 Lubin; Jadwiga HORDEJUK, 58-351 Sokołowsko, pow. Wałbrzych; Józef FRAC-KOWIAK, ul. Łowiecka 24-3, 50-220 Wrocław.

Nagrody wzięły pocztą Termin nadawania rozwiązań krzyżówki nr 33 miały 25 sierpnia br.



KW